

JUTRO POLSKI DWUTYGODNIK

POLISH FORTNIGHTLY "POLAND OF TO-MORROW"

TREŚĆ

Polska szlachecka czy demokratyczna — K. B.
Dzieci polskie na zesłaniu — M. Dubanowiczowa
O przyszłą służbę zagraniczną — A. Lisiewicz
Banki a finansowanie handlu zagranicznego — Dr. A. Kotar
Biuletyn Stowarzyszenia Techników
Odbudowa i rozbudowa miast polskich — W. Komar
Przegląd polityczny — T. K.

No 19

20 MARCH — MARCA 1943

CENA 1/-

POLSKA SZLACHECKA CZY DEMOKRATYCZNA

Byłem niedawno na zebraniu pewnej naszej organizacji społecznej, na którym zapalczywie wybuchła dyskusja ustrojowa. Mówiło się przed tym spokojnie i dosyć nudno o oklepanych rzeczach, które nawet amatora podobnych zebrań wtrącają w senny nastrój. Aliści uwaga jednego złośliwca — w związku ze znanym wypadkiem politycznym — wywołała dygresję, a ta zelektryzowała obecnych. Poważni skąd inąd ludzie odbiegli od tematu, zapomnieli o celu swych narad i skakali sobie do oczu. Gdyby nie wytrawność i zimna krew przewodniczącego, zebranie nie tylko nie dałoby zamierzonego rezultatu, lecz prawdopodobnie uległoby było rozbiciu.

O cóż zaś poszło zwaśnionym nagle działaczom społecznym? Treścią ich kłótni stała się kwestia: czy Polska w ciągu ubiegłych 20 lat niepodległości była, czy też nie była państwem . . . szlacheckim. Pewnie na wielu ustach ukaże się ironiczny uśmiech: także znaleźli sobie temat. A jednak dyskutujący wydobyli z tego tematu tyle utajonych prawd i realiów, że mimo początkowego sprzeciwu słuchacze uczyli się wnet wciągnięci w obręb zaczarowanego koła. Jeżeli nawet nie brali czynnego udziału w atakach i kontratakach, to wyraźnie przechylali się uczuciowo na czyjąś stronę, często namiętnie protestując lub potakując mówcom.

Nie stało się tak przypadkiem, ale poprostu dlatego, że kwestia ustroju Polski — poza naczelnym celem emigracji: uwolnieniem terytorium Polski od wrogów — stanowi jeden z najbardziej emocjonalnych i najbliższych powierzchni życia położonych pokładów w głębie naszych zbiorowych tęsknot i uczuć. Wszyscy pragniemy, by przyszła Polska była jak najlepiej, a w każdym wypadku lepiej urządzona, niż przed katastrofą 1939 roku. Każde więc wyzwolenie się tych tęsknot w dyskusji musi zapalić umysły i musi doprowadzić do zderzeń, jeżeli stają przeciwko sobie ludzie, co sercem przyrośli do jakiejś wiary, która ma być najlepszym lekiem na "chorobę polskiego ustroju."

* * *

Wartość ustroju ocenia się aktualnie według doraźnych korzyści obywateli i według chwilowego powodzenia w polityce zagranicznej, przy czym dłuższy okres pokoju stanowi szczyt osiągnięć. Obiektywna jednak ocena możliwa jest dopiero z dalekiej perspektywy; wypada też często wręcz inaczej w stosunku do pierwotnych założeń i pojęć. Tak np. wolność w Rzeczypospolitej Polsko —

Litewskiej rzuciła Prusy Wschodnie w ramiona Polski, ale nie pozwoliła jej wchłonąć tej nawet drobnej prowincji. Absolutyzm zaś francuskich Henryków i Ludwików odstręczał wszystkie prowincje, lecz scementował wkońcu Francję. Nie oznacza to zresztą, by wolność należało potępić, a absolutyzm podnieść do rangi najwyższej mądrości politycznej.

Możnaby jednak tuż zaraz wskazać przykłady przeczące rzekomo wspomnianym faktom. Miłująca wolność konfederacja helwecka wytworzyła aż czwórjęzyczny naród i patriotyzm szwajcarski. Despotyczne zaś imperjum tureckie mimo narzucenia islamu licznym podbitym ludom, mimo wyssania z nich wielu milionów niewolników i poturczenia w szeregach janczarów długich pokoleń ich najlepszej młodzieży — po 600 latach niezwyklej kariery w historii i po długiej agonii, trwającej cały wiek XIX, rozleciało się w ciągu trzech wojen, zamkniętych datami 1912–1918, a więc po 6 latach kryzysu. W ten sposób Szwajcaria stanowiłaby pomyślnie przeciwieństwo nieudanego eksperymentu polskiego, a Turcja ponurą odwrotność francuskiego sukcesu.

Ale tylko pozornie, albowiem procesy historyczne można porównać jedynie na platformie podobnych warunków obiektywnych. Mała terytorialnie Szwajcaria, z początku społecznie jednoklasowa, leżąca na styku trzech narodów (skłóconych zresztą przez długie wieki wewnątrznie) i bezpieczna przed obcym najazdem w swej alpejskiej fortecy — miała czas dojrzeć wewnątrznie i zespolic się w jednolity ideowo organizm, zanim hitleryzm i faszyzm zaczęły myśleć o "uszcześliwieniu" Helwetów w łonie "italskiego imperium" i "Wielkiej Rzeszy Niemieckiej." Polska Jagiellońska była zespołem trzech całych narodów; zabrakło jej czasu, może tylko jednego stulecia, do dokonania wielkiego dzieła jedności — a granice jej stały zewsząd otworem.

Czasem nie trzeba zbyt długo czekać, by stwierdzić wypływającą z ustroju pomyłkę. Gdy przywódcy hitlerowscy krzyczeli, że wolą od masła armaty, a naród niemiecki musiał zaciskać pasa, przywódcy francuscy nakręcali "mechanizm wiecznego pokoju" (Ligę Narodów), a naród francuski pławiąc się w prosperity, popuszczał pasa bez miary. Ustrój hitlerowski był z natury ustrojem zbójckim i wcale z tym się nie krył: nie można po nim było oczekiwać kultywowania pokoju. Ale w humanitarnym ustroju francuskim było też miejsce na wzniesienie takiego wału z żywych piersi i sprzętu, że Luftwaffe nie wałęsałaby

się potem bezkarnie po niebie, a Panzerwaffe nie przeorałaby Francji na przelaj.

* * *

Pocóż użyłem tych frapujących i zdawałoby się dalekich od podjętego tematu przykładów? Zalety i wady ustroju "zdaję egzamin" podczas "lekcji" historii. Na twardym gruncie faktów niema już miejsca dla dowolnych i głosłownych interpretacji. To jedno. Lecz z drugiej strony na podstawie konfrontacji doniosłych wydarzeń z elementami linii kierunkowej ustroju odkrywa i precyzuje historiozofia zadania dziejowe, "misję" narodu i jego państwa. Zadania te czasem przerastają aktualne siły narodu, ale nie mniej potencjonalnie istnieją w jego psychice, instynkcie dziejowym, kształtując jego życie duchowe i jego uczuciowe odruchy.

W ten sposób ustrój narodów historycznych — a Polska do takich należy — nie jest dziełem przypadku, oderwanych okoliczności, ani sezonowym programem jakiegoś bohatera lub zakamuflowanej kliki. Warto tu nawiasem wyjaśnić, że o zagadnieniu tym decyduje praktyka życiowa, a nie formalne ramy, które mogłyby oszukać pozorami laika. Jak to niedawno zdemaskował w jednej ze swych publikacji p. Pragier, Trzecia Rzesza, która podpałiła świat i pławi się w zbrodniach przeciw ludzkości, ma . . . najdemokratyczniejszą konstytucję na świecie — odziedziczoną po Drugiej Rzeszy i dotąd formalnie obowiązującą. Chyba nie było dotąd większego paradoksu!

W narastających przez wieki ogniach ustroju są elementy trwałe, które widać zarówno w tych zmianach, które nadeszły przez ewolucję, jak i w tych, które zrodziła rewolucja. Cóż zmieniło się w Rosji sowieckiej ze spraw zasadniczych w stosunku do carskiej Rosji? Przecież pozostał ten sam autokratyzm głowy państwa, ta sama wszechwładza urzędu wobec obywatela, te same — tylko jeszcze "ulepszone" — metody działania policji politycznej, ta sama cenzura słowa drukowanego i myśli, a nawet ci sami bohaterowie narodowi z carami Iwanem Groźnym i Piotrem Wielkim. Prywatnej własności ziemskiej i tak przed tym nie było w zachodnim znaczeniu, bo car lub gmina mogli jej zainteresowanych pozbawić!

* * *

Polska już od początku musiała ciężko walczyć o swe istnienie i musiała poszukać sojuszników celem sprostania potężnemu napastnikowi z zachodu. To wytyczyło jej drogę przez dzieje. Po nieudaniu się prób zjednoczenia Słowiańszczyzny zachodniej przez naszych wielkich Bolesławów i po kosztownych układach dyplomatycznych Kazimierza Wielkiego z Czechami i Niemcami, w których utraciliśmy Śląsk i Pomorze, musieliśmy zwrócić oczy na wschód po pomoc. Odzyskaliśmy Ziemię Czerwieńską, a potem przyszła z kolei Unia z Litwą, która wniosła wspólnemu państwu w posagu rozległe ziemie i perspektywy.

Różnie oceniano tę niebywałą w dziejach, dobrowolną i wierną wspólnotę: wychwalano ją pod niebiosami lub uważano za przyczynę upadku Polski. Oddajmy głos faktom. W 1386 r. powołano na tron polski Jagiełłę, a już w 1410 r. przyszedł Grunwald, w 1766 r. zaś Prusy Wschodnie stały się lennem Polski. Odtąd aż do pierwszego rozbioru zapanował nieprzerwany pokój z Niemcami! Trzeba było za to sowiecie płacić na Wschodzie, gdzieśmy się starli z Moskwą i z Półksiężycem. Lecz pochód niemiecki został zahamowany, a ziemie zachodnie i centralne zaznały przez trzy wieki błogosławieństwa pokoju. Przegraliśmy go niestety, spoczywając na laurach.

Po odrodzeniu w 1918 r. zwyciężyła koncepcja antyfederacyjna, której zwolennicy uwierzyli w trwałość wersalskiego traktatu i w trwale osłabienie Niemiec oraz w odwrócenie się Rosji od Europy.

Dopiero kiedy się okazało, że wszystko to były efemerydy i że nasze bezpieczeństwo, podobnie jak papierowa mocarstwowość zawisły w powietrzu, zaczęto się znów rozglądać za sojusznikami w najbliższej okolicy. Posypały się słowa o wspólnocie interesów między Bałtykiem, Adriatykiem i morzem Czarnym. Wybuchł entuzjazm z powodu wspólnej granicy z Węgrami. Złożyliśmy oświadczenia federacyjne Czechosłowacji w przeddzień jej zajęcia przez Rzeszę. Już było za późno — nam samym zapalił się dach nad głową, od zachodu i wschodu. — Ale tych lat 20 to był tylko moment w historii.

* * *

Któż był w ciągu dziesięciu wieków w Polsce motorem nieodmiennie działającej myśli państwowej? Któż ją pielęgnował, podtrzymywał, rozpałał, porywając naród do niezmiernych wysiłków i ofiar? Naprzód królowie i ich rycerstwo, od XIV wieku aż do rozbiorów szlachta, w XIX wieku szlachta i lud miejski, a w XX wieku już cały naród. Największa potęga państwa przypadła na okres rozkwitu warstwy szlacheckiej, która była produktem wrodzonego Polakom zamiłowania do swobód, a rozwinęła się w najwspanialszą na kontynencie europejskim demokrację. Przez długie wieki Polska dzięki tej demokracji była atrakcją i azylem dla ludzi gdzieindziej ciemionych za swe przekonania polityczne, za religię lub za pochodzenie rasowe.

Kimże była ta szlachta? Wyszła z łona narodu poprzez rzemiosło rycerskie, była z krwi i z ducha najszczerzej polska. Po wchłonięciu szlachty litewskiej i ruskiej i po licznych przyjęciach do "klejnotu szlacheckiego" ludzi z warstwy mieszczańskiej i chłopskiej — głównie za czyny wojenne — rozrosła się tak liczebnie, że stanowiła kilkanaście procent ludności, tworząc w swym łonie całą gamę społeczną od magnatów aż do szaraków, którzy własnymi rękami uprawiali rodzinny zagon. Miała wszystkie zalety i wszystkie wady społeczeństwa, żyjącego w stosunkach demokratycznych, nie będąc w niczym gorszą od mających tylko szersze podstawy i lepszy aparat administracyjny demokracji naszego wieku.

Ustrój polityczny Rzeczypospolitej szlacheckiej był nawskroś demokratyczny, choć nie był idealny. Nie trzeba go mieszać z zacofanym ustrojem społecznym, ani z fatalną w XVII wieku polityką na wschodzie, która zamiast przebudować państwo na trójdzielny organizm federacyjny, przekroiła dziedzictwo ruskie Rzeczypospolitej, wpuszczając doń Moskwę na naszą zgubę. Odrodzenie polityczne w drugiej połowie XVIII wieku i Konstytucja Trzeciego Maja wykazały, że "naród szlachecki" (jak nazywała siebie szlachta) dojrzał w najlepszych synach i zrozumiał, iż jest tylko częścią narodu polskiego i że zadaniem jego jest podzielić się swym doświadczeniem i swą odpowiedzialnością za państwo z innymi warstwami.

Najpiękniejszą cechą Konstytucji Trzeciego Maja było "równanie wzyź", dążność do ewolucyjnego uszlachcenia całego narodu. Nie nienawiść, lecz wielka miłość do człowieka stała u podstaw tej wielkiej deklaracji ustrojowej. Była ona czymś więcej, niż tylko szlachetnym i mądrym dokumentem: była ona polskim wyznaniem wiary. Zaszczepiła duchowe szlachectwo wszystkim Polakom. Utrwalony w niej spadek po bohaterskich i mądrych królach, po kilku-

dziesięciu pokoleniach żołnierzy i obywateli którzy murem swych piersi osłaniali Polskę i budowali jej wielkość — stał się własnością ludu polskiego, który został z kolei podmiotem politycznego działania.

* * *

Doprawdy nie mamy czego się wstydzić przeszłości narodowej! Tkwimy w niej ciągle korzeniami, choćbyśmy temu przeczyli. Traktować dawną Polskę ze stanowiska dzisiejszych potrzeb lub doktryn byłoby co najmniej naiwnością, albo złą wolą. Trzeba patrzeć na nią krytycznie, bez bałwochwaltwa, lecz i bez ślepej niechęci. Trzeba przeszłość przede wszystkim zrozumieć, a po tym z niej czerpać naukę. Były w niej rzeczy wielkie, napędzające dumą — obok grzechów śmiertelnych. Były myśli genialne, zadziwiające dziś trafnością spojrzenia na świat i nadal aktualne i świeże. A najważniejsze, iż były w tej dawnej Polsce miliony Polaków, które żyły i umierały z wiarą, że imię Polski jest nierozzerwalnie związane z nieśmiertelną ideą wolności.

Luka, jaka powstała w Europie po upadku Rzeczypospolitej, wypełniła się nową, często wrogą dla nas rzeczywistością. Ale Polska nie znikła według zapowiedzi zaborców. Musieliby byli wyrwać Jej obraz wraz z sercem z piersi każdego uświadomionego Polaka. A obraz ten był z początku obrazem Polski, jaka w przeszłość zapadła — wyidealizowanej, ale szlacheckiej. I lud znalazł w niej swoich świętych: Bartoszków i Kilińskich. W ten sposób cały naród stał się w ideowym znaczeniu "narodem szlacheckim" i utożsamiał się w walce o niepodległość z bezpośrednimi dziedzicami szlacheckiego imienia. Późniejsze koncepcje ludowe były raczej nową etykietą społeczną, ale treść — idea wolności i państwa — pozostała ta sama. Bo zmiany ustrojowe są jak adaptacje na monumentalnym gmachu. Interesy poszczególnych grup ludności są zmienne, kurczą się lub rozszerzają, a interes narodu — biologiczne trwanie i tworzenie wyższych wartości — jest stały.

* * *

Wyżyliśmy się bujnie w ostatnich 20 latach, aż nam pozostał w ustach niesmak. Rozluźniliśmy węzły z wielką

puścizną. Nie dlatego, że nasza nowa konstytucja z 1921 r. przyjęła kształt, wzorowany na demokracjach zachodnich (sami jesteśmy przecież integralną częścią Zachodu), ale dlatego, że w ciągu tych lat 20 odezwały się w nas same tylko szlacheckie narowy. (I zbankrutowaliśmy też kompletnie, politykując na krótką metę.) A nam potrzeba tych cnót rycerskich i tej mądrości szlacheckiej, które wzniosły ze sąsiadami potężne państwo w Europie środkowo-wschodniej — nie na germańskich, ani mongolskich wzorach — ale w duchu chrześcijańskiej wspólnoty i miłości człowieka.

Byłoby zbrodnią powtórzenie błędów dalszej i bliższej przeszłości: obezwładnienie władzy wykonawczej przez przerost parlamentaryzmu i samowolę możnych i społecznych jednostek, naruszenie wolności powszechnej, to jest ogółu obywateli, przez zakusy pełnych egoizmu i dbałych o własne korzyści klik, albo mafii. Byłoby zbrodnią jeszcze większą tworzenie przywilejów stanowych lub kastowych, gdy cały naród polski — od chłopca i robotnika po inteligenta i rodowego szlachcica — dorósł do zupełnego zrównania politycznego i do wzięcia odpowiedzialności za losy państwa. Szanująca jednostkę wolność i zapał do pracy dla dobra wszystkich winny być biegunami przyszłego ustroju, a sprawiedliwy podział dochodów i zdolność obrony państwa — jego treścią istotną.

* * *

Kiedy wracałem ze wspomnianego na wstępie zebrania, dzwierał mi ciągle w uszach najbardziej charakterystyczny fragment dyskusji. A mianowicie partyjnik, kończąc namiętną filipikę przeciw "tej zacofanej twierdzy feudalizmu w rewolucyjnej Europie" (tak nazwał Rzeczpospolitą z okresu bezkrwawych i świetnych reform w przeciwstawieniu do krwawej i pełnej chaosu rewolucji francuskiej), teatralnie zawołał: "W dniu zawarcia pokoju musi Polska demokratyczna podjąć ostatni bój zwycięski z Polską szlachecką." A na to przewodniczący tak przywołał go do porządku: "Mam nadzieję, że duchy demokratycznych szlachciców i duchy szlacheckich demokratów, którzy teraz znów razem życie za Polskę oddali, przebaczą Panu z wyrozumiałym uśmiechem."

K.B.

DZIECI POLSKIE NA ZESŁANIU

Zesłanie do Rosji nie oszczędziło dzieci. Los ich zawisł w znacznej mierze od 2 czynników: czy były wywiezione z rodzicami i w jakim były wieku; to też pod tymi dwoma względami uporządkuję tę krótką relację o dzieciach polskich na zesłaniu.

Z rodzicami wywieziono dzieci, osadników t.j. wszystkich Polaków, którzy na obszarze zajęтым w 1939 r. w jesieni przez Rosję posiadali ziemię nabytą przez Rząd po roku 1920. Dzieci tych było bardzo dużo w stosunku do dorosłych, nieraz słyszało się o rodzicach, którzy mieli ze sobą 6-7-ro dzieci i więcej.

W czasie wywózki z miast polskich rodziny były przeważnie rozdzielone: ojcowie w wojsku polskim za granicą, w niewoli niemieckiej, lub rosyjskiej, w więzieniu, lub w okupacji niemieckiej. W tej kategorii przeważały matki, żony wojskowych, lub policjantów z dziećmi. Bardzo liczni byli chłopcy, lub dziewczęta schwytani przy przechodzeniu

granicy, lub aresztowani za udział w tajnych organizacjach wprost ze szkoły lub ulicy — ci byli zupełnie sami.

Oto najkrótsze uwagi o dzieciach poniżej lat 14 wywiezionych z matkami jako "specperesieleny" t.j. do robót przymusowych w sowchozach i kołchozach, przeważnie do Kazakstanu.

Sama jazda do miejsca przeznaczenia odległego o 5 do 6 tys. klm. koleją w zimie, lub wczesną wiosną była nielada sprawą. W wagonach towarowych panowało wielkie przepełnienie; przez drogę dzieci były pozbawione ciepłego jedzenia po kilka dni z rzędu, zupełnie pozbawione ruchu i świeżego powietrza, ponieważ nie wypuszczano z wagonów, a jazda trwała tygodniami. Z nami jechało w wagonie 21 osób w tem jedno dziecko w kołysce, troje poniżej 4 lat; jechaliśmy 18 dni. Na przemian było zimno i gorąco. Każdy zresztą może sobie wyobrazić co to znaczy dzieci zamknięte, nie myte, śpiące na deskach w niesłychanym

zaduchu, bez odpowiedniego pożywienia. Szczęśliwe te matki które niemowlęta karmiły piersią; odłączone dzieci miały mało szans przeżycia. Natomiast naogół nawet malutkie dzieci zniosły drogę nadspodziewanie dobrze. Wbrew powszechnemu przewidywaniu okazały dużą dozę wytrzymałości fizycznej na tak wielkie trudy. Na miejscu zesłania sroga rzeczywistość wnet postawiła opiekunów wobec najwyższych wymagań dla utrzymania życia dzieci. Przez cały czas pobytu w Rosji jasnym było, że przeżyją i powrócą do Polski tylko te dzieci, które mają szczęście posiadania opiekunów na wysokości zadania. W wielu rodzinach oprócz matki była babka, lub inna krewna, gdyż wywożono wszystkich, których zastano w danym mieszkaniu. Im było więcej dorosłych osób z rodziny w stosunku do ilości dzieci tem lepiej dla dzieci, bo można było w pewnej mierze zaspokoić najistotniejsze ich potrzeby. Więc przede wszystkim mleko. Nawet dla zupełnie małych dzieci, nie można było oficjalnie dostać "przydziału" mleka ani jako wynagrodzenie za pracę starszych, ani za pieniądze zakupić je w rządowych oborach. Ludność miejscowa przez długie miesiące obawiała się sprzedawać mleko przesiedleńcom od własnych nielicznych krów (jedna krowa na rodzinę). I tu występowała różnica sprawności — były matki lub babki, które umiały garnuszek mleka dla dziecka dosłownie wygrzebać z pod ziemi, i inne, które nie doceniały wagi tego pokarmu, lub nie umiały się postarać.

Po kilku miesiącach braku mleka dzieci poniżej lat 6 zaczęły jeść dziwne rzeczy: ziemię, odpadki dawane kurom, nawóz suchy, etc. i to tak uparcie i sprytnie, że nie można było temu zapobiedz. Truły się tem i ciężko chorowały. Trzeba sobie uświadomić położenie matek, które nie mają możliwości pilnować dzieci i otaczać je opieką. Ażeby zaspokoić najkonieczniejsze fizyczne ich potrzeby: zgotować, uprać, połatać, ledwo dnia starczy w tych prymitywnych warunkach a la Robinson Crusoe, jakże można czuć nad dziećmi. To też życie ich było jedną orgią samowoli i samodzielności. Na dachach, nad rzeczką, wśród zwierząt na drogach z Mongołami i Rosjanami, brudne, obdarte, opalone nauczyły się wstrętnych zabaw, obcych słów, zawarły znajomość ze wszystkimi dzikimi rówieśnikami, ale nie posiadały prymitywnego instynktu tamtych dzieci, który by je strzegł we wszystkich okolicznościach. Mimo wszystko stosunkowo niewiele było tragicznych wypadków. W zimie zjawilo się nowe niebezpieczeństwo: w izbach było tak zimno i tak pełno dymu z powodu złego opału, że mimo mrozów dzieci dużo przebywały na dworze i zaziębiały się ciągle, przy czym chorowały nie na płuca tylko na kiszkę; wiele z nich przechorowało całą zimę i dopiero wiosenne słońce i przysłane z Polski w paczkach kaszki i cukier powróciły je częściowo do sił. Plagą wszystkich było robactwo w kwaterach: pchły i pluskwy w ilościach nie przeczuwanych w Polsce; łapano je setkami w ciągu nocy; dzieci formalnie były pokryte śladami ukąszeń, a bielizna plamami, które nie puszczały w praniu tak prymitywnymi sposobami. Gorzej gdy zagnieździły się wszy, główki nie

myte, mało czesane, były ich siedzibą, a za wszami zjawiał się tyfus plamisty. Nikt nie miał dosyć mydła, sody nie było, wodę trzeba było nosić z daleka, brakło opału i naczyń do prania, to też dzieci były przeważnie bardzo brudne.

Po ugodzie z lipca 1941 r. i wędrowce na południe w poszukiwaniu cieplejszego klimatu wybuchła odra będąca w tamtych stronach groźną chorobą; dawała 90% śmiertelności, koklusz i zapalenie płuc były z nią w związku. W wielu rodzinach przeważna ilość dzieci wymarła na odrę w zimie 41 na 42 r. Wszystkie te choroby przebywały dzieci bez opieki lekarskiej i bez lekarstw. Kto tego nie doznał nie może sobie wyobrazić, co się dzieje w sercach rodziców, gdy patrzą bezradni na chore dzieci w nędzy. Zdaje mi się, że brak mleka jest dla całokształtu fizycznego rozwoju dziecka najbardziej brzemienny w zgubne następstwa i obawiam się, że pozostawi trwale ślady w organizmach. Po długich miesiącach, w zakresie umysłowego rozwoju dzieci małych pokazało się, że wyrwane z Polski nie zwiększają zasobu słów, pojęć i wyobrażeń, jak to się dzieje przez samo życie w normalnych warunkach. Po prostu nie rozumiały często, co się do nich mówiło. "Polska — to są trzy lasy, a w nich wilki i poziomki" oto podsłuchana rozmowa dziewczynek 3 i 4 letnich. Poziomki i wilki były w Kazakstanie! Te same dzieci nie wiedziały co to jest: plot, zboże, sad, jabłko; tego w Kazakstanie nie było. Wynarodowienie robiło powolne, ale gruntowne postępy w umysłach naszych dzieci napełniając zimnem przerażeniem dusze rodziców. Czasu brakło w pracy nad siły, by się dziećmi zająć, mówić do nich, rozwijać je.

W warunkach zesłania cała siła młodziutkich umysłów, absorbowana zwykle przez naukę w szkole, zwróciła się do zdobywania wiedzy, t.j. znajomości ludzi i świata przez doświadczenia. Dzieci stały się sprawne, zaradne, wiele z nich trochę starszych pomagało w kwaterze, opiekowało się młodszym rodzeństwem, wiedziały wszystko, wszędzie się orjentowały. Zawodowo stały w ogonkach po chleb, cukier, tylko one mogły zdobyć (o ile wogóle się ukazał) wiedziały u kogo można dostać trochę mąki za kawałek materii; kto chce zamieniać kartofle na buciki. Mały 4 letni Jerzyk N. chodził 12 klm. z flaszką po mleko dla siebie po amnestii w zimie ubiegłej; nigdy nie zbił flaszki, a nieraz przed ziemianką, gdzie mieszkała jego matka zeskakiwał z mongolskich sanek, do których się przyczepił. Gdy dzieci tubylcze zerwały medalik z szyji Teresce W. i odniosły go w tryumfie do szkoły, gdzie je nauczycielka pochwaliła, Tereska powiedziała babci: "Ja i tak mam Pana Jezusa w sercu i stamtąd mi Go nikt nie wyrwie."

Utrzymać je przy życiu — oto cel, dla którego żyły matki w trudzie i niepokoju, cel który im dodawał nadludzkich sił fizycznych i moralnych.

Dowieść je do Polski — oto treść modlitw, prac i myśli.

Ojczyzna będzie zawdzięczać dzieci, które do Niej wróć, tym którzy swym trudem i swą wiarą w zwycięstwo słusznej sprawy uratowali je przez długi okres zesłania — oby dzieci tych wróciło jaknajwięcej. Szczęśliwe te nieliczne, które są już w Indiach, w Iranie, lub Afryce Południowej.

Najcięższą sprawą ciążącą na losie dzieci powyżej lat 15 była przymusowa praca zupełnie nie dostosowana do ich sił i możliwości.

M. Dubanowiczowa.

KTOKOLWIEK z zainteresowanych Polaków

zyczyłby sobie NOWY TESTAMENT lub EWANGELJĘ Św. JANA w języku polskim, proszę się zwrócić pisemnie do:

p. S. K. HINE, 110 Christchurch Road, London, S.W.2

O PRZYSZŁĄ SŁUŻBĘ ZAGRANICZNĄ

Tak się złożyło, że z katastrofy wojennej nasze M.S.Z. jedyne z władz polskich, uratowało sporą część swego stanu posiadania i aparatu urzędniczego, który na szerokim świecie do dziś dnia funkcjonuje.

Co więcej wiele agend obecnych rządu należało dawniej do M.S.Z. (jak opieka wykonywana na placówkach zagr., propaganda w obcych krajach) a nawet premier musi dziś bardziej zajmować się polityką zagraniczną, niż wewnętrzną Polski.

Podczas "wędrowek" i "ewakuacji" wiele tysięcy Polaków zetknąć się musiało w swym codziennym życiu z naszymi placówkami zagranicznymi — poraz pierwszy w życiu. Ogólna opinia Polaków jest, iż "placówki nie stały na wysokości zadania," jeżeli nie gorsza. Oczywiście w tak fantastycznym okresie, jaki przeżywaliśmy w pierwszych dwu latach wojny musi być pewien procent ludzi, którzy nie opanowali ciężkich zadań chwili i musi być pewien procent takich, którzy wytrzymali je lepiej ponad przeciętną.

Trzeba więc wyciągnąć z tego wnioski na przyszłość i postawić sobie pytanie, jak osiągnąć, by tych którzy zawodzą było jak najmniej, a tych którzy dobrze dają sobie radę jak najwięcej, innymi słowy odpowiedzieć na pytanie jak powinna wyglądać dobra służba zagraniczna i czego od niej można wymagać.

Nasza opinia publiczna zajmowała się zawsze żywo polityką zagraniczną, natomiast wcale organizacją jej służby. Urzędnikom służby zagranicznej trudno było zabierać głos publicznie, gdyż narażało ich to na zarzut krytykowania swych przełożonych. Kierownicy resortu zagranicznego zaś niechętnie patrzyli na zbyt intensywne interesowanie się administracją ich resortu.

Czem różni się służba zagraniczna od krajowej? I jakie z tego wypływają konsekwencje? Można by znaleźć wiele definicji, aby odpowiedzieć na te pytania wyczerpująco, lecz nie chodzi mi o wyczerpanie wszystkich określeń a raczej o wyciągnięcie praktycznych wniosków z zasadniczych przesłanek.

Powiedziałbym krótko w służbie zagranicznej mamy do czynienia z obcymi krajami o innych warunkach życia niż nasz i cudzoziemcami, których mentalność jest różna od naszej. To pierwsze. Pozatem zastępujemy wobec nich interes całego kraju i ocena osoby i jej pracy może spowodować opinię o całym narodzie i całym kraju.

Z tego wynikają dalsze konsekwencje: wielką zaletą służby zagranicznej jest szerokość horyzontów tej służby. Trzeba wyrabiać sobie opinię możliwie ogólną i możliwie bezstronną o obcych krajach i ludziach nimi kierujących, a z drugiej strony opierając się na rezultatach wysiłku całego kraju własnego starać się te wartości oddzielić od chwilowej koniunktury i wypadków chwili by utrzymać linię ogólnej polityki kraju, w której zmiany są powolne naogół w normalnych warunkach.

Trzeba pamiętać zawsze o tem iż służba zagraniczna opiera się bardziej na ludziach a nie przepisach niż jakkolwiek inna. Toteż nigdzie indywidualność nie ma takiego pola do popisu jak w tej właśnie służbie, ale też nigdzie tak nie jest trudno indywidualności wyjść z ram szablonu jak w służbie zagranicznej. Dlatego też w historii politycznej świata tak wielu wybitnych polityków wyszło ze służby zagranicznej, by na innym polu znaleźć możliwości działania.

Trzeba również pamiętać iż o znaczeniu polityki zagranicznej decyduje kraj i jego warunki. Najlepszy dyplomata nie osiągnie wiele dla kraju, gdy rządzi w nim anarchja lub reprezentuje rząd, niezdolny do żadnej decyzji: naodwrot nawet słaby dyplomata reprezentujący silny kraj i silny rząd ma zawsze

przewagę nad innymi słabszymi. Trzeba umieć samemu to ocenić, gdyż tak ocenia nas inni. Ale nie znaczy to wcale by tylko siła liczyła się w stosunkach: postawa moralna i konsekwentna polityka umiejąca bronić honoru kraju dają dyplomacie najcenniejszą broń: szacunek. Trzeba to rozumieć i będąc skromnym umieć być nieugiętym.

Z dawnych czasów pozostało jeszcze wspomnienie, iż urzędnik dyplomata musi mieć o ile możliwości tytuł, być eleganckim i towarzysko ułożonym salonowcem, nie mieć przekonań i uczuć, znać "wielki świat" i mało pracować. Jeżeli do tego urzędnik taki ożenił się z cudzoziemką i mało bywał w swoim kraju — stawał się członkiem wielkiego międzynarodowego klanu, któremu wszędzie było dobrze i wszystko było obojętne, byle znaleźć się wśród swoich miłych współpartnerów.

Typ ten jest na szczęście na wymarcu: nigdy z niego nie wyrósł żaden wielki mąż stanu jak wykazuje historia, ale są jeszcze ludzie, którzy tego typu żalują, nie rozumiejąc jego beznadziejności.

Służba zagraniczna staje się coraz bardziej wiedzą. Trudnością nie jest utrzymywanie przez korpus dyplomatyczny pewnych zwyczajów i form (jakkolwiek nie sposób ich się nauczyć od razu), które nie są pisane, a które muszą "wejść w krew," by nie obciążały umysłu i stały się automatyczną stroną życia. Nie chodzi o sam "protokół," którego można się nauczyć, ale o swobodę poruszania się o, włączenie tego w codzienne życie, o pewną dyscyplinę służby, która w każdej służbie istnieć musi (np. w wojsku). Podobnie jak w wojsku nie można zostać z porucznika generałem bez przejścia stopni pośrednich, jak nie można w fabryce z praktykanta zostać od razu naczelnym dyrektorem, tak i w służbie zagranicznej trzeba zdobywać sobie stopnie doświadczeniem i pracą.

Wyjątek stanowią stanowiska ambasadorów i niektórych posłów, na które mogą być wyznaczani wybitni wypróbowani politycy, a których celem jest nakreślenie wielkich linii politycznych w momentach szczególnie ważnych dla kraju. Taka jest praktyka Francji i Anglii, zbliżona do niej Stanów Zjednoczonych, gdzie pewne placówki zagraniczne obsadzone są politycznymi działaczami stronnictw prezydenta.

Służba zagraniczna nie jest miejscem do próby zdolności politycznych lecz musi być uważana jako wynik tych zdolności: jest to poważny środek polityki państwa, w którym eksperymenty są zbyt kosztowne i ryzykowne w skutkach.

Urzędnika służby zagranicznej trzeba wychować tak jak oficera czy inżyniera, jak każdego fachowca.

Nasza służba po odzyskaniu niepodległości była z konieczności improwizowaną. Do służby polskiej weszło zaledwie kilku urzędników służby austriackiej gdyż Polaków w tej służbie było mało. Większość z nich dzięki przygotowaniu doszła do bardzo wysokich stanowisk w służbie polskiej, a jeden z nich (Al. Skrzyński) był dobrym ministrem spraw zagranicznych. Jest to dowodem jaką przewagę daje przygotowanie.

Dziś jesteśmy w lepszym położeniu, gdyż mamy tradycję zdobytą przez 20 lat niepodległości, doświadczenie i przepisy, które trzeba może nieco uprościć i sporą grupę młodszych urzędników o wzorowym przeszkoleniu. Cechą charakterystyczną bowiem tych lat 20 był stały wzrost wymagań i przygotowania przy wejściu do służby, szczególnie na początkujące stanowiska. Trzeba tylko tym młodszym jednostkom ułatwić możliwość wybicia się sprawiedliwego według zdolności i włożonej pracy, aby ich praca na szerszej arenie została wykorzystaną należycie. Celem każdej dobrej służby jest wydobycie na jej czoło największych

talentów, w tym wypadku więc talentów politycznych, które muszą mieć warunki do wykazania swych zdolności.

Podstawą dobrej pracy musi być człowiek, zdolny do powzięcia decyzji, odpowiednio przygotowany, którego trzeba znaleźć w odpowiedni sposób.

Podstawą przygotowania tego człowieka jest :

1) wykształcenie, najlepiej prawniczo-ekonomiczne lub historyczne, uzupełnione wiedzą o kraju,

2) znajomość języków, stale rozszerzana, której pomaga praktyka na placówkach. Zasadą powinno być iż młody urzędnik etatowy na placówce winien nauczyć się języka kraju urzędowania, chociażby mało znanego jak np. szwedzki, grecki itp.,

3) znajomość pracy biurowej i ogólnych zwyczajów dyplomatycznych.

To przygotowanie ogólne jest wstępem do dalszej pracy — na placówce. Jest rzeczą szefa placówki wprowadzenie młodego urzędnika w zwyczaje kraju, życie towarzyskie, nauczyć go lojalności w służbie, dając jej przykład — i to jest jego obowiązkiem.

Urzędnik sam nauczyć się musi dwóch rzeczy, które są podstawą jego przyszłości :

1) bezstronnego oceniania zdarzeń i ludzi, co będzie podstawą dobrego raportu,

2) przeprowadzania rozmowy politycznej i negocjowania. Rozmowa musi być spokojna i dokładna, daleka od lekkomyślnych obietnic lub przyjmowania obcych tez, z których potem trudno się wyplątać.

Te dwie rzeczy będą mu potrzebne przez cały ciąg służby, oczywiście jeszcze bardziej na wyższych szczeblach, niż na niższych. Pamiętać bowiem musimy, że z rozmów wyrastają prawie wszystkie ważne układy, że rezultatem udanej rozmowy może być traktat i każdy inny akt dwustronny, a nawet ustne gentleman agreement. Historia poucza nas iż najważniejsze decyzje ostatnich lat powstawały z rozmów w właściwym czasie i klimacie przeprowadzonych. Dla orientacji znów kraju potrzebny jest dobry raport, który daje podstawy do decyzji kierownika polityki zagranicznej i jego sztabu.

Jeżeli słowo więc, słowo między partnerami jest tak ważne musi ono być uprzednio przygotowane. Musi istnieć jego klimat, wzajemne zaufanie oparte na jakiejś takiej znajomości osobistej partnerów. Dlatego tak ważną rzeczą jest kwestja stosunków osobistych na placówkach. Osobiste znajomości zarówno wśród kolegów z korpusu, z rządem i przedstawicielami społeczeństwa są rzeczą, których nie zastąpią ani instrukcje ani telefony z centrali i które trzeba sobie wywalczyć. Nietylko poto aby być dobrze poinformowanym, ale aby w razie potrzeby użyć ich jako broni własnej i nie być skazanym na "interwencje papierowe", które nie dają wiele rezultatu w naszych warunkach. Wzajemna lojalność jest podstawą stosunków między ludźmi, tymbardziej stosuje się to do świata, którego celem jest wzajemne regulowanie trudności państw między sobą.

Nie wystarczy zresztą mieć stosunki z rządem i jego bliskimi ale trzeba pamiętać i opozycji. Nietylko dlatego, że opozycja kontroluje rząd i zna jego słabe strony, ale i dla tego że może ona zawsze stać się rządem, a stosunki trzeba przygotować z góry.

Wzmagające się w świecie znaczenie warunków ekonomicznych wymaga stałego kontrolowania wiadomości wszystkich urzędników służby w tej dziedzinie. Nietylko teoretycznego, lecz i praktycznego. W dawnej służbie dyplomatycznej sprawy te były lekceważone i pomijane. Dopiero ostatnie lat 20 spowodowały przewrót w tej dziedzinie i zaczęto rozumieć znaczenie warunków gospodarczych w polityce. Przypuszczam że znaczenie to po wojnie jeszcze bardziej wzrośnie i jest rzeczą niez-

będną uzupełnienie wykształcenia całej służby zagranicznej w dziedzinie spraw gospodarczych i stawiam to jako pilny postulat do przeprowadzenia.

Niedawno, bo w początkach grudnia 1942 min Eden zapowiedział reformę angielskiej służby zagranicznej, a w lutym 1943 rząd złożył parlamentowi projekt tej reformy (White Paper 6420). Polega ona na zniesieniu przedziału między służbami Foreign Service (służba dyplomatyczna, konsularna, handlowa) i Foreign Office (która podlegała przepisom Home Service) tak że wszystkie cztery rodzaje służb będą równorzędne. Ponadto projekt ułatwia rekrutację młodych urzędników i wprowadza dla kandydatów półtoraroczną próbną służbę poza granicami Anglii.

Drogą tą poszło już szereg państw, przede wszystkim Włochy, które wymagają a nawet wyznaczają dla przechodzenia przez obie służby pewne dość sztywne okresy. U nas zrównanie to nastąpiło, jednak nie stosowane było w praktyce. Jako regułę obowiązkową przyjąłoby należało by urzędnik bez przejścia obu rodzajów służby nie mógł osiągnąć awansu na wyższe stanowisko.

Tak samo koniecznością jest odbywanie służby w centrali i na placówkach naprzemian. Najdokładniej była ta sprawa uregulowana w służbie czeskiej, gdzie po 5 latach służby na placówce wypadało 3 lata w centrali. Dużo zależy tu od stosunku ilości placówek do ilości etatów w centrali, która w krajach jak Anglia, Francja itd. wyrażała się ogromną przewagą miejsc na placówkach, czego jednak u nas nie będzie. We Francji dostanie się na stanowisko w centrali było rzadkością, a zasadą jak najrzadsze zmiany na kierowniczych stanowiskach w centrali dla utrzymania ciągłości polityki.

Niewątpliwie w wieku radja i telefonu znaczenie placówek dyplomatycznych zmalało na korzyść kierownika polityki zagranicznej i jego sztabu.

Ale nigdy znaczenie centrali nie zdoła zwyciężyć jednej rzeczy: żywej rozmowy w cztery oczy przedstawiciela jednego państwa z kierownikiem polityki drugiego. Do tej pory żadne techniczne wynalazki nie zdołały usunąć kontaktu osobistego i wymiany zdań dwu żywych ludzi.

Dlatego powtarzam raz jeszcze — umiejętne rozegranie tej żywej funkcji jest ukoronowaniem działalności dyplomaty. Od jednej rozmowy zależeć może decyzja o najżywotniejszych zagadnieniach dwu krajów. Do tej rozgrywki trzeba być należycie przygotowanym doświadczeniem i praktyką.

Jeżeli więc staniemy na stanowisku, że najważniejszą zaletą dobrej służby jest wyszkolony i oddany swej pracy urzędnik, to musimy w konsekwencji umiejętnie nim gospodarować, by jego talenty wykorzystać. Jeżeli gospodarka personalna jest zawsze trudną to najtrudniejszą jest niewątpliwie w służbie zagranicznej.

Wiemy z pamiętników obcych dyptomatów i mężów stanu (najostrzej przedstawił to Bulow) iż zawsze na tle gospodarki personalnej służb zagranicznych zdarzały się nieporozumienia i intrygi i że trafny dobór pracowników oddawał nieocenione usługi państwu. Wiemy z opowiadań naszych kolegów z rozmaitych państw, jak częste są u nich pomyłki i jak nieprawdopodobne drogi w przesunięciach personalnych, nawet w krajach o bardzo starej tradycji urzędniczej.

Na placówce urzędnik musi dostosować się do kraju swego urzędowania, nie starając się "urobić" go w myśl swoich życzeń i pomysłów, i nie dać poznać po sobie niezadowolenia z panujących zwyczajów.

Polacy niechętnie poddają się zagranicy i raczej woleliby przekonać cudzoziemców do naszych obyczajów. Można to robić doskonale ale u siebie w kraju a nie zagranicą w krajach obcych.

Kontrola nad pracą na placówkach jest tylko formalna i nigdy

łatwa. Ocenę urzędnika ma się po rezultatach pracy, a więc po dłuższym dopiero okresie pracy (co najmniej 2 lata) gdy już trudno jest naprawić jego błędy. Ocena urzędnika który nie jest kierownikiem placówki jest jeszcze utrudniona przez przyzmat jego szefa i jego charakteru. Szefowie często bywają zazdrośni o sukcesy swych podwładnych lub nie chcą wypuścić podwładnego z pod swej zbyt ścisłej opieki. Jeżeli są żonaci — sytuację komplikuje jeszcze stosunek żon szczególnie na mniejszych placówkach.

We wszystkich wypadkach wątpliwych lub kłopotliwych najczęstszą rzeczą ratowania sytuacji jest — przeniesienie urzędnika. Przy przenoszeniu pamiętać musimy, iż powoduje ono z reguły łańcuch przeniesień, gdyż ruszenie jednej placówki wywołuje ruch na kilku następnych. Gdy powód przeniesienia powstaje nagle — wywołuje to ruch i komplikacje w całym urzędzie i aparacie M.S.Z.

Dobry szef personalny musi posiadać zawsze pewną rezerwę personalną w centrali i umiejętnie ją wykorzystać, by ograniczyć ujemne skutki nagłych przeniesień. W naszej służbie zasada ta nie była nigdy przestrzegana. Ale jeżeli mówimy o gospodarce "planowej" — to tutaj konieczność planowania wychodzi jak najoczywiściej.

Z trudności tych wynika ogromne znaczenie szefa personalnego w dobrze zorganizowanej służbie, który winien wszystkie ewentualności przewidzieć dla dobrego wykorzystania urzędnika i dania mu możliwości rozwoju jego talentów. Winien on rzadko być zmieniany, by konsekwentnie gospodarce personalną prowadzić według ustalonego przez siebie i kierownika ministerstwa programu, kontrolowanego przez jakieś ciało doradcze.

Musi go cechować 1) wysoka bezstronność 2) długa służba w centrali i na placówkach, a więc doświadczenie własne 3) wysoka postawa moralna, która da mu prawo w razie potrzeby do surowej oceny 4) ideowe podejście do świata, które każe mu szukać sprawiedliwej oceny, choćby wbrew sympatjom politycznym i osobistym.

Musi on zdobyć sobie jako fachowiec zaufanie ministra, by jego wnioski i decyzje nie zależały od żadnych nacisków, a tylko opierały się na dobru służby. Musi on ze swej strony przestrzegać nie tylko wysokiej bezstronności ale i poszanowania urzędnika i jego stanowiska, jego praw starszeństwa i praw nabytych, oraz umieć znaleźć wśród urzędników prawdziwe talenty.

Musi poznawać urzędników osobiście i z ich działalności. Radzę mu np. czytać raporty polityczne... po roku od ich napisania. Wtedy ocenić może łatwiej ogólne wnioski i orjentację autorów gdyż historia zdoła już zaznaczyć swoje poprawki i podkreślić trafne obserwacje, które świadczą o talencie politycznym, którego szukać musi stale szef personalny przedewszystkiem.

Jedną z wielkich trudności w gospodarce personalnej służby zagranicznej jest trudność kontroli, a więc dowolność oceny.

Zarówno minister jak szef personalny wobec kierowników placówek jak nawet kierownicy wobec swych podwładnych myślą się często w ocenach nie mogąc stale orjentować się w ich działalności i ani idealny minister ani idealny szef personalny nie zapobiegają omyłkom. Najskuteczniejszą jest kolektywna ocena, operowanie kartoteką prac urzędnika, byle ona opierała się na konkretnych danych i nie była zbyt anonimowa i była stale prowadzoną.

Najtrudniej jest skontrolować to co urzędnik na placówce mógłby zrobić i powinien zrobić, a czego nie chce robić, by nie obarczać się dodatkową odpowiedzialnością.

Drugą wielką trudnością jest kwestja funkcji i rangi. Niezmiernie jest utrzymanie praktyki iż urzędnik uzyskawszy wysoki stopień (np. ministra pełnomocnego) musiał pozostać na

nim do końca życia, nawet gdy zawiódł, lub przechodzić przedwcześnie na emeryturę gdy placówka jego musi zostać inaczej obsadzoną. Musi dla tych ludzi doświadczonych jednak znaleźć się możliwość pracy w centrali lub na placówkach na stanowiskach referentów i niekierowniczych na których to miejscach mogą być pożyteczni. Nie można również trzymać słabych urzędników na wysokich stanowiskach zagranicą, dlatego że się chce ich pozbyć z centrali. I trudno pochylać system, by w centrali decydowali o najważniejszych zagadnieniach urzędnicy początkujący lub tacy dla których zasadą jest przyjmować decyzje ministra bez przedstawienia mu własnych poglądów i argumentów.

Przedstawiłem po krótku, jak wyobrazam sobie dobrego urzędnika i dobrą nim gospodarkę. Widzę na razie konieczność następujących reform i zarządzeń:

- 1) ułatwienie wejścia na służbę zagraniczną młodym przy "równym starcie" w którym decydują zdolności i zamiłowanie,
- 2) planową gospodarkę personalną dla kształcenia talentów politycznych podczas służby i ułatwienie im wyróżnienia się.
- 3) oddzielenie funkcji od rangi dla większej elastyczności w gospodarce personalnej,
- 4) obowiązkowe przechodzenie z funkcji dyplomatycznych do konsularnych i na odwrót,
- 5) perjodyczna ocena pracy i aktywności urzędników przez komisję kwalifikacyjno-kontrolną, uprawnioną do stawiania wniosków,
- 6) stałe uzupełnianie przygotowania ekonomicznego i podkreślanie jego znaczenia w służbie, oraz traktowanie najbliższego okresu lat 3 (może 5) jako czasokresu do przeprowadzenia tych postulatów.

Nie poruszam tu wcale sprawy urzędników kontraktowych ani pracy kobiet w służbie zagranicznej; sądzę iż ta będzie uregulowana równoległe do tej sprawy w innych dziedzinach służby państwowej. Stwierdzić jednak trzeba iż kobiety są w naszej służbie upośledzone i problem ich musi być w przyszłości uregulowany tak jak sytuacja urzędników kontraktowych.

Podział na urzędników kontraktowych i etatowych nie może być pretekstem do trzymania bardzo wartościowych i pełniących często służbę odpowiedzialną ludzi na niskich poborach i ze zmniejszonymi uprawnieniami (jak np. emerytura).

Dobiegam końca myśli i chciałbym je podsumować: wymagania służby zagranicznej spełnić musi dobry urzędnik, należycie przygotowany do swego zawodu i należycie wykorzystany w swych talentach. Opierając się na ustalonej polityce państwowej, niezależnej od zmian i tarć politycznych w kraju — urzędnik musi umieć brać odpowiedzialność za swe czyny, spodziewając się sprawiedliwej ich oceny.

Wtedy okaże się iż przewagę osiągnie typ człowieka ideowego i samodzielnego, umiającego bronić zagranicą praw swego narodu z godnością i energią.

Adam Lisiewicz.

UNIVERSITY OF CAMBRIDGE

Egzaminy w języku angielskim.

CERTIFICATE OF PROFICIENCY IN ENGLISH AND LOWER CERTIFICATE IN ENGLISH

The Proficiency examination will be held in June and December, 1943. The Lower examination is now available in Great Britain and will be held three times in the year, the first occasion being in April.

Members of the Allied Forces and other foreigners learning English are invited to obtain information from The Secretary, Syndicate Buildings, Cambridge.

BANKI A FINANSOWANIE HANDLU ZAGRANICZNEGO

Jednym z najważniejszych czynników w rozwoju gospodarczym każdego państwa jest rozmiar jego handlu zagranicznego. Przy dzisiejszym rozwoju techniki istnieją w niektórych państwach możliwości uzyskania pewnego stopnia samowystarczalności gospodarczej, jednak osiągnięcie i utrzymanie jej stawia to państwo w sytuacji gospodarczej dużo mniej korzystnej w stosunku do innych państw współpracujących ze sobą. Mimo, że odizolowanie się od reszty świata chroni od zaburzeń, które zachodzą w innych państwach, z drugiej strony jednak nie pozwala na czerpanie korzyści osiągniętych przez inne państwa. Tak samo produkcja w państwie dążącym do samowystarczalności jest dużo droższa, aniżeli gdzieindziej, gdyż gospodarka państwowa pozbawiona jest możliwości czerpania tańszych surowców znajdujących się w innych krajach. To podrożenie produkcji albo oznacza cięższą pracę ludności przy osiągnięciu tych samych rezultatów, lub też przy tej samej ilości pracy co w innych państwach — osiągnięcie mniejszych rezultatów.

Od najdawniejszych czasów handel miał tendencję opierania się na kredycie, a wraz z rozwojem handlu tendencje te nabierały coraz większego znaczenia. Obecnie nie możemy sobie wyobrazić handlu w państwie nowoczesnym bez udziału w nim kredytu. W organizacji zaś kredytu najważniejszymi instytucjami są banki. Dlatego też, jeżeli chcemy dopomóc handlowi zagranicznemu, musimy zwrócić uwagę na działalność banków i zainteresować je właśnie w tym kierunku.

Finansowanie handlu zagranicznego można rozdzielić na dwa odrębne działy — 1-o finansowanie importu i 2-o finansowanie eksportu. Banki z zasady wolą poświęcać się finansowaniu importu, gdyż ten dział przedstawia dla nich dużo mniejsze ryzyko. Po pierwsze mają one możliwość dokładnego śledzenia rozwoju interesów kredytobiorcy oraz jego odbiorców, gdyż znajdują się one w tym samym kraju. W razie ukazania się oznak stawiających w wątpliwość zdrowe położenie przedsiębiorstwa importera, bank natychmiast przedsięwzięcie potrzebne kroki dla zabezpieczenia swych należności. Będzie tutaj dla banku ważną rzeczą fakt, że zakupione za pożyczone pieniądze towary znajdują się w kraju i chociaż bank po większej części nie ma na nich prawa zastawu (po wydaniu towarów importerowi) jednakowoż ma większe możliwości uzyskania swej wierzytelności, aniżeli gdyby towary te były w innym kraju.

Kredyt udzielony eksporterowi stwarza dla banku ryzyko dużo większe — przedewszystkiem bank nie orientuje się tak dobrze w sytuacji rynkowej panującej zagranicą, jakoteż nie zna i nie może wykonywać żadnej kontroli nad odbiorcą eksportera. A chociaż bank udziela kredytu nie importerowi zagranicznemu, lecz eksporterowi krajowemu, to jednak trzeba pamiętać, że każdy kredyt w ostatecznych swych skutkach jest kredytem udzielonym nabywcy a nie sprzedawcy. Tak więc finansując bezpośrednio eksportera polskiego, bank polski udziela pośrednio kredytu importerowi zagranicznemu, nad którym jak już wyżej powiedziałem nie posiada jednak odpowiedniej kontroli.

Nie więc dziwnego, że banki przy udzielaniu kredytu eksportowego są dużo ostrożniejsze, wymagają dużo większego zabezpieczenia i wogóle stawiają więcej trudności, aniżeli przy udzielaniu kredytu importowego.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że dla gospodarki krajowej przy wolnym obrocie złotowym, eksport jest czynnikiem ważniejszym aniżeli import, gdyż przez sprowadzanie złota do kraju umożliwia się sprowadzanie odpowiednich towarów zagranicznych, potrzebnych gospodarce krajowej. Gdyby kraj

nie eksportował wcale, względnie wywoził mało, nie mógłby on sprowadzać przez dłuższy czas towarów z zagranicy, gdyż wkrótce zabrakłoby mu środków pieniężnych potrzebnych na zapłacenie importu. A trzeba pamiętać, że w dzisiejszym stanie rozwoju ludzkości gospodarka samowystarczalna jest na dalszą metę zupełnie niemożliwa.

Z wyżej wymienionych względów istniała pewnego rodzaju niezgodność między dążeniami państwa a polityką kredytową banków — o ile pierwsze starało się wpływać na banki w kierunku zwiększenia ułatwień kredytowych dla eksporterów, o tyle banki starały się tym wpływom przeciwstawić, by utrzymać możliwie jak najmniej ryzykowne lokaty powierzonych im kapitałów.

Przy rozpatrywaniu tego zagadnienia trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na zwiększającą się ingerencję państwa w polityce banków. Wzrost ten tłumaczący się przede wszystkim coraz większym wpływem państwa na wszelkie przejawy narodowego życia gospodarczego, był tym większy, im większej pomocy musiał skarb państwa udzielić bankom w czasie kryzysu lat 1930–1934. Kryzys ten, który groził załamaniem się gospodarczym całego świata cywilizowanego, zmusił rządy poszczególnych państw do zapomnienia o ich roli „policjanta” z czasów liberalizmu i narzucił im obowiązek ratowania gospodarki narodowej. Jak wyżej wspomniałem jedną z najważniejszych ról w nowoczesnym życiu gospodarczym spełnia organizacja kredytowa i dlatego pomoc państwowa przede wszystkim poszła w kierunku ratowania instytucji, zajmujących się rozdziałem kredytów. Z drugiej strony udzielenie pomocy bankom, co nastąpiło w formie czy to bezpośredniej pomocy pieniężnej, czy też udzielenia gwarancji państwowej poszczególnym bankom, nakładało na państwo, dysponujące przecież zasobami wszystkich obywateli, obowiązek sprawowania kontroli nad uratowanymi bankami.

To też, jeżeli badać będziemy rozwój bankowości w latach 1930–1939, zobaczymy, że im większą pomoc państwo udzieliło bankom, tym bardziej je potem od siebie uzależniło. Dwa krańcowe przykłady to Niemcy, gdzie państwowa władza nadzorcza dyktowała bankom ich politykę oraz Anglija gdzie wpływ państwa na banki zwiększył się jedynie o tyle, o ile zwiększył się wpływ jego na całokształt gospodarki krajowej.

Dla uniknięcia nieporozumień jeszcze raz pragnę zaznaczyć, że pomoc państwowa poszła w kierunku ratowania przede wszystkim banków, nie dlatego, by banki były najbardziej zagrożonymi instytucjami gospodarczymi, lecz, gdyż przeciwdziałanie zachwianiu się ich, co mogło nastąpić po bankructwie większej ilości przedsiębiorstw, pociągało za sobą ratowanie pozostałych przedsiębiorstw przemysłowych czy handlowych — z drugiej strony była to najłatwiejsza forma rozdziału pomocy państwa dla gospodarki państwowej. Przez przejście ryzyka banków państwo starało się ratować całe życie gospodarcze kraju.

W związku ze zwiększeniem się wpływu państwa na aparat kredytowy, sprawa pomocy kredytowej dla eksporterów odrazu się poprawiła. Państwo musiało popierać eksport, przedewszystkiem dla ożywienia życia gospodarczego kraju, a przez to zmniejszenia ilości bezrobotnych, których liczba we wszystkich niemal krajach groziła katastrofalnymi skutkami. Jeżeli państwo nie miało odpowiedniego wpływu na banki, pomoc eksporterom udzielana była w innej formie jak np. w Anglii gdzie stworzono specjalną instytucję przejmującą ryzyko kredytów eksportowych (w formie ubezpieczenia od tego ryzyka).

Jednakowoż nie tylko przedsiębiorca prywatny ma przywilej popełniania błędów — okazało się, że i rządy państwowe też nie

mogą się poszczycić nieomyślnością. Skierowanie całego wysiłku na popieranie eksportu, a całkowite zapomnienie o pomocy dla importu — przypominano sobie o nim, gdy wypływał nowy pomysł utrudnienia sprowadzania towarów — nie dało życia gospodarczemu spodziewanych korzyści. Najbardziej dobitnie okazało się to w państwach, gdzie rozwinięta została nowa forma handlu zagranicznego t.j. system kompensacyjny.

W celu jak największego zwiększenia eksportu, przez co miało nastąpić ożywienie gospodarcze i spadek bezrobocia, państwa wprowadziły w życie handel kompensacyjny, w którym regulacja należności między państwami za importowany towar miała następować nie w formie pieniężnej, lecz w drodze eksportu towarów.

I oto państwa posiadające, jak wyżej wskazałem, duży wpływ na politykę kredytową banków, skłaniały je do finansowania eksportu kosztem zmniejszenia pomocy importerom.

Jaki był tego wynik?

Gospodarstwo narodowe wyeksportowało pewną ilość towaru zagranicę, dając eksporterowi daleko idącą pomoc. Podniosła się przez to w pewnym stopniu wytwórczość krajowa, nastąpiło pewne ożywienie gospodarcze. Po pewnym czasie jednak żąda się od eksportera zwrotu pożyczki, w celu dalszego użycia środków pieniężnych dla finansowania następnych transakcji eksportowych. I nagle okazuje się, że eksporter nie jest w stanie zwrócić zaciągniętego kredytu, a to ze względu na nieotrzymanie równowartości za wyeksportowany towar. Nastąpiło to ze względu na niedocenywanie znaczenia importu w handlu międzynarodowym — w handlu tym bowiem, a występuje to najwyraźniej przy systemie kompensacyjnym, eksporter w ostatecznym rezultacie otrzymuje zapłatę jedynie z pieniędzy importera krajowego, a nie zagranicznego. Jeżeli nie przywieziemy towarów do kraju, to eksporter nie otrzyma swej należności za wywiezione towary. Przy polityce jednostronnego popierania eksportu wynik jest oczywisty — zamiast udzielenia pomocy, którąby rolę swą spełniała przez czas dłuższy, w szeregu transakcji, lokuje się kapitał najbardziej niekorzystnie, gdyż od razu staje się on kapitałem zamrożonym — co ważniejsze unieruchamia się go zagranicą. Lepiej w takim wypadku zużyć ten kapitał na inwestycje wewnątrz kraju, gdyż te dają choćby nieznaczną korzyść gospodarce krajowej, podczas gdy nadmierna pomoc dla eksportu daje korzyści przede wszystkim państwu importującemu, otrzymującemu wartość realną w postaci sprowadzonych towarów, a nie płacącemu za to innymi towarami.

Jeszcze raz "złoty środek" Arystotelesa wykazał swą słuszność.

Ze względu na przyszłość międzynarodowego obrotu kompensacyjnego winniśmy sobie zdać sprawę, w jakim kierunku ma pójść polityka kredytowa banków w odniesieniu do handlu zagranicznego. Dla rozstrzygnięcia tego zagadnienia winniśmy zastanowić się, jakie skutki nastąpią 1) przy przewadze eksportu nad importem 2) przy przewadze importu nad eksportem, wreszcie 3) przy równowadze obu stron bilansu handlowego.

Jak już poprzednio wskazywałem, nadwyżka eksportu nad importem powoduje zamrożenie części kapitału krajowego zagranicą, a przez to zmniejszenie jego ilości w kraju, w dalszym ciągu zaś ograniczenie produkcji krajowej. Zyski czerpie kontrahent, który nie wyzbywając się niczego, otrzymuje kredyt towarowy, który konsumuje, względnie obraca na wzmożenie swej produkcji — przykładem niech tu będą Niemcy, które drogą mniejszego eksportu od importu ułatwiły sobie przygotowanie się do wojny.

Przy nadwyżce przywozu nad wywozem skutki będą wręcz odwrotne, gros korzyści czerpać będzie państwo importujące

więcej, jednak nie należy zapominać o pewnych ujemnych stronach nadmiernego importu, a mianowicie zwiększonej konkurencji dla przemysłu krajowego, który z tego powodu może być zmuszony do zmniejszenia swej produkcji, przez co nastąpi wzrost bezrobocia. Jeżeli jednak polityka państwowa pójdzie w kierunku popierania najróżniejszego rodzaju inwestycji kosztem należności nie przekazanych państwu eksportującemu, okaże się, że zwiększony import spowoduje ożywienie gospodarcze, zwiększenie konsumpcji i ogólne podniesienie dobrobytu. Nie należy tu jednak zapominać o tym, że kontrahenci szybko zareagują na zbyt "dodatni" dla siebie bilans handlowy i będą się starali uzyskać należne saldo, co nastąpi przede wszystkim przez zmniejszenie obrotów handlowych z danym państwem.

Wniosek jest prosty — polityka kredytowa banków powinna iść w kierunku równomiernej pomocy tak dla importera jak i eksportera, przyczem wskaźnikiem, gdzie należy udzielić większej pomocy, będzie bilans handlowy — przy nadwyżce importu — popierać eksportera, przy nadwyżce eksportu — importera, pamiętając jednak zawsze, że popieranie importu będzie z większą korzyścią dla gospodarki krajowej.

Jeżeli idzie o importera to sposób udzielenia kredytu przy istniejącym systemie kompensacyjnym jest identyczny jak i przy obrocie dewizowym. Importerowi udziela się pożyczki, którą ten wpłaca do instytucji kompensacyjnej, względnie udziela się gwarancji jego zobowiązaniu, przy czym bank może zabezpieczyć udzielony kredyt sposobami dotychczas używanymi.

Inaczej sprawa się przedstawia przy pomocy kredytowej udzielanej eksporterowi. Przy systemie kompensacyjnym eksporter potrzebuje dwóch różnego rodzaju kredytów. Pierwszy to kredyt na okres czasu od chwili zawarcia transakcji do chwili wpłacenia należności przez importera zagranicznego, drugi kredyt pokrywający okres czasu od chwili wpłacenia należności do czasu otrzymania jej przez eksportera. Te dwa rodzaje kredytów różnią się między sobą przede wszystkim stopniem ryzyka. O ile przy pierwszym rodzaju kredytu ryzyko może być duże, gdyż niewiadomym jest, czy kontrahent zagraniczny wywiąże się ze swego zobowiązania to przy drugim kredycie niewiadomym jest jedynie termin, w którym nastąpi wypłata. Zaznaczyć tu należy, że drugi rodzaj kredytu potrzebny będzie tylko w wypadku nadwyżki eksportu nad importem.

Jeżeli idzie o banki, winny się one zająć przede wszystkim pierwszym rodzajem kredytu, to jest kredytem, który pomaga eksporterom na wywóz towaru zagranicę, w ramach ujemnego dla kraju eksportującego bilansu handlowego. W tymże samym kierunku winna iść polityka państwowa, wpływająca na banki, by te udzielały kredytu, wtedy, gdy nasz eksport spada poniżej sumy importu. Jeżeli bowiem będziemy mniej wywozili niż importowali, zmniejszać będziemy handlowe obroty międzynarodowe do sumy naszego eksportu. Z chwilą jednak, gdy eksport przekroczy sumę importu, pomoc dla eksporterów winna od razu ustać, a towary przeznaczone na eksport winny zostać zużyte w kraju. Wywożenie bowiem zagranicę bez otrzymywania odnośnego ekwiwalentu zawsze będzie dla gospodarki krajowej szkodliwe. Reasumując można stwierdzić, że przy istnieniu obrotu kompensacyjnego zadaniem banków winno być finansowanie importera, gdyż 1) środki pieniężne pozostają w kraju 2) wartości realne w postaci towaru przypływają do kraju. Tak samo winny one udzielać pomocy eksporterowi, lecz jedynie do chwili pokrycia należności powstałych z uskutecznionego importu, gdyż w ten sposób więcej będzie można wartości do kraju sprowadzić. Nie poto bowiem państwo sprowadza towary, by pozbyć się jak największej posiadanych wartości, lecz poto eksportuje, by jaknajwięcej towarów sprowadzić do kraju.

Dlatego też kredyty eksportowe pokrywające okres czasu od

chwili wpłażenia należności przez importera do chwili wypłaty należności eksporterowi winny być ograniczone do koniecznego minimum. Przy stosowaniu jednak tej zasady należy zwrócić uwagę na: 1) okresy w którym następuje eksport (np. płodów rolnych) a import (np. maszyn rolniczych) — nadwyżka eksportu nad importem może być tu spowodowana różnicą w czasie zapotrzebowania na towary eksportowane a importowane, 2) kwestję konkurencji międzynarodowej, 3) konieczność utrzy-

mania rynku zbytu oraz na inne względy, które mogą przemawiać za odstąpieniem od bezdusznego stosowania wyżej podanej zasady.

Jednak cel, jaki banki zawsze powinny mieć przed oczami, jest jeden — nie pozbawiać kraju wartości realnych, gdyż wysłanie ich zagranicę bez otrzymania równowartości stanowi jedynie stratę dla gospodarki krajowej.

Dr. Aleksander Kotar.

BIULETYN STOWARZYSZENIA TECHNIKÓW

W połowie lutego ukazał się No. 5 "Biuletynu" Stowarzyszenia Techników Polskich w Wielkiej Brytanii. To bogate w treść i informacje wydawnictwo jest stale chętnie czytane przez członków Stowarzyszenia, a zasługuje również na uwagę szerszych kół polskich. Są w nim bowiem nie tylko wiadomości fachowe inżynierskie i wewnątrz-organizacyjne Stowarzyszenia — lecz również wiele wiadomości ogólnych. W omawianym numerze podane są dezyderaty Stowarzyszenia uchwalone na Walnym Zjeździe z dnia 6 grudnia 1942 r.

Uchwały Stowarzyszenia rozdzielić można na trzy grupy: 1) w sprawach gospodarczych Zjazd stanął na stanowisku, że jest obowiązkiem Polaków, znajdujących się w Wielkiej Brytanii przygotować plany rozbudowy gospodarczej Polski po wojnie i że winien być w tym celu powołany do życia drogą dekretu Prezydenta R.P. "Instytut Planowania." Instytut ten powinien być obsadzony przez fachowców. 2) W sprawie wykorzystania sił technicznych Stowarzyszenie uważa, że winien być położony jaknajwiększy nacisk na stworzenie już teraz takich warunków, w których inżynierowie i technicy polscy mieliby udostępnioną możliwość zaznajomienia się z najnowszymi zdobyczami wiedzy technicznej. Przy tej okazji Zjazd zwraca uwagę na dotychczasowe niedocenywanie tego zagadnienia i na marnowanie sił technicznych mogących być z pożytkiem, nawet w obecnych warunkach, wykorzystanych. —

Zjazd domaga się utecniczenia Armii i widzi możliwość realizacji tego postulatu poprzez tworzenie specjalnych Służb Technicznych.

3) W sprawie kontynuowania studiów technicznych Zjazd stoi na stanowisku, że wszyscy studenci szkół technicznych, którzy skutkiem wojny przerwali swe studia — powinni mieć umożliwione dalsze studiowanie na uczelniach brytyjskich, co dotyczy również maturzystów pragnących pójść na drogę techniczną.

W "Biuletynie" znajdujemy szereg ciekawych artykułów jak np. "Szczecin i Odra." Z. Derdzińskiego, "Transport powietrzny w wojnie" Inż. M. S. M., "Znaczenie i możliwości Elektrowni Wodnych w Elektryfikacji Polski" inż. W. Szwandera, oraz artykuł monograficzny inż. J. Paczowskiego "Izaak Newton."

Artykuł p. Szwandera zajmuje się analizą możliwości jaknajwiększego wykorzystania sił wodnych przy rozbudowie elektryfikacji kraju. W tej dziedzinie konieczna jest ostrożność i oparcie się na gruntownej znajomości technicznej i gospodarczej strony zagadnienia, aby uniknąć błędów i nie ulegać bezpodstawnym, a szeroko nieraz rozpowszechnionym złudzeniom. Intensywna rozbudowa elektryfikacji w pierwszych przynajmniej latach po wojnie siłą rzeczy oparta będzie na dwóch tylko źródłach energii: na węglu i na siłach wodnych. Wiele względów przemawia za możliwie największym oszczędzaniem zasobów węgla, które z natury rzeczy nie są nieograniczone; wchodzi tu w grę możliwości użycia węgla dla wielu gałęzi przetwórczego przemysłu chemicznego, wykorzystania węgla, jako przedmiotu

naszego eksportu i t.p. Względy obronności kraju też przemawiają przeciwko opieraniu elektryfikacji na węglu, wobec nadgranicznego usytuowania jego złożów choć tu nie należy lekceważyć możliwości magazynowania większych ilości węgla, w głębi kraju. Pomimo przytoczonych argumentów, jednak faktyczny stopień wyzyskania sił wodnych dla elektryfikacji uzależniony będzie od dwóch czynników: od względów gospodarczych i od faktycznych rozporządzalnych ilości sił wodnych.

Niesłuszne jest szeroko rozpowszechnione mniemanie, że energia elektryczna wyprodukowana w zakładach wodnych jest tak znacznie tańsza, niż pochodząca z zakładów ciepłych. Znacznie wyższe nakłady kapitału, konieczne z reguły dla budowy elektrowni wodnych, naogół niweczą oszczędność, wynikającą z tego, że w eksploatacji "woda nie kosztuje." Obliczenia potwierdzają, że dla typowych przykładów nowoczesnych elektrowni wodnych i parowych koszt produkowanej energii jest mniej więcej jednakowy (dla takiego samego współczynnika wykorzystania zakładu). Ponieważ jednak elektrownie wodne prawie zawsze usytuowane są zdaleka od ośrodków spożycia energia w nich wyprodukowana obciążona jest jeszcze dodatkowo dość poważnymi kosztami jej przesyłania. Częściowe zapisanie kapitału, wydane na inwestycję wodną, na rachunek inwestycji nie-elektryfikacyjnych, jak drogi wodne, czy ochrona przeciw powodziowa, oczywiście obniży koszt energii pochodzenia wodnego, lecz z drugiej strony w tych warunkach narzucone będą ograniczenia swobody użytkowania elektrowni wodnych, (dyktowane wymaganiami żeglugi, czy ochrony przeciw powodziowej) co spowoduje konieczność inwestowania większych stosunkowo mocy dla pokrycia danego zapotrzebowania, lub konieczność utrzymywania odpowiednich rezerw w elektrowniach ciepłych, tak, iż obniżka kosztu energii nie będzie tak duża, jak by się to na pozór mogło wydawać. Oczywiście każdy indywidualny wypadek wymaga szczegółowych studiów.

Projekt elektryfikacji Polski Stowarzyszenia Elektryków Polskich (oddziału w Wielkiej Brytanii) zajmuje się pierwszym okresem rozbudowy elektryfikacji w ciągu 6-7 lat po wojnie, w którym to czasie przewiduje osiągnięcie mocy zainstalowanej w elektrowniach rzędu 4150 MW., a więc przeszło dwukrotnej w porównaniu z r. 1939. Projekt uwzględnia w dużym stopniu wyzyskanie sił wodnych, gdyż udział elektrowni wodnych w mocy instalowanej podnosi z 0.9% w r. 1939 do 7% po zrealizowaniu projektowanego programu. Niezależnie od tego projektu wysuwane są przez fachowców hydrotechników plany rozbudowy dróg wodnych wzdłuż Wisły i Bugu, które przewidują budowę szeregu elektrowni wodnych na stopniach kanalizacyjnych tych rzek, o mocy ogólnej około 880 MW. Projekt elektryfikacyjny SEP-u dla pierwszego krótkotrwałego okresu rozbudowy powojennej uwzględnia wykorzystanie tylko nieznacznej części tych elektrowni kanalizacyjnych, gdyż autorzy projektu stoją na stanowisku, że elektryfikacja w nakreślonym przez projekt zakresie będzie musiała być zrealizowana, zanim inwestycje wodne na Wiśle i Bugu, z natury rzeczy powolniejsze, będą mogły

być ukończone. W dalszej przyszłości pełne wykorzystanie wszelkich ilości mocy i energii, które będą mogły być dostarczone przez powstające zakłady wodne, nie ulega najmniejszej wątpliwości, gdyż zapotrzebowanie mocy przez elektryfikację wzrośnie w dziesięciolecie następującym po zakończeniu obecnego wstępnego okresu do cyfry rzędu 8-9.000 MW.

Oceniając możliwości w dalszej przyszłości udział sił wodnych w zaspakajaniu potrzeb naszej elektryfikacji, należy mieć jednak na uwadze, że zasoby sił wodnych polskich są dość ograniczone. Odpowiednia cyfra udziału sił wodnych wynosi w Niemczech około 18%, wątpliwe jest, abyśmy u nas osiągnęli więcej. Nie należy oczywiście ulegać sugestii liczb takich, jak 97% w Kanadzie, lub 90% Austrii.

Trudności techniczne wykorzystywania pełnych ilości mocy i energii z zakładów kanalizacyjnych, oraz zastrzeżenia natury gospodarczej z nich wynikające, są tym mniejsze, im stosunkowo mniejszy jest udział mocy tych zakładów w całkowitej ilości instalowanej w kraju mocy, a więc będą malały z czasem. Niewątpliwie korzyści energetyczne przy współpracy zakładów wodnych i ciepłych są największe, gdy zakłady wodne nie są obciążone żadnymi funkcjami nie-elektrycznymi, a ponadto, gdy zachowany jest pewien stosunek ilościowy mocy w obu typach zakładów. W każdym razie zagadnieniem gospodarczym jest nie tyle najlepsze wyzyskanie zakładu wodnego ile osiągnięcia optimum współpracy obu rodzajów zakładów, optimum dającego

najniższe koszty produkowanej energii elektrycznej. Od kosztu energii elektrycznej zależy tyle dziedzin życia gospodarczego kraju i dobrobytu ludności, że troska kierowników elektryfikacji o najlepsze gospodarcze jej wyniki, jest nie tylko nakazem racjonalnego prowadzenia przedsiębiorstwa, ale jest też podstawowym obowiązkiem względem Kraju i społeczeństwa.

W artykule pod tytułem "Transport powietrzny w wojnie" znajdujemy gruntowną analizę kosztów transportu powietrznego w porównaniu z transportem morskim. Autor artykułu podaje szereg danych, dotyczących obecnej produkcji statków morskich oraz samolotów transportowych i kończy swój artykuł cytacją z przemówienia znanego dziś na całym świecie amerykańskiego budowniczego okrętów H. Keisera: "Jako budowniczy okrętów oświadczam, że ani istniejące okręty, ani dalsza rozbudowa morskiej floty handlowej, nie mogą sprostać zadaniom, jakie stawia im obecna wojna." Całkowicie pewny, że wprowadzenie transportu powietrznego na wielką skalę jest dzisiaj koniecznością: H. Keiser złożył w ubiegłym roku konkretną propozycję wybudowania w ciągu 22 miesięcy 5.000 łodzi latających typu "Mars," które w jednym dniu zdolne będą przewieźć pół miliona żołnierzy amerykańskich lub 70.000 ton towarów do Anglii. "Mars" jest samolotem już wypróbowanym — jego długość wynosi 51 mtr., rozpiętość skrzydeł 60 mtr. i wyposażony jest w 4 silniki o mocy 2.000 k. każdy. Waga samolotu obciążonego wynosi 70 ton.

ODBUDOWA I ROZBUDOWA MIAST POLSKI

Im bardziej zbliżamy się do końca wojny tym pilniejsze i bardziej naglące staje się zagadnienie przygotowania gospodarczej odbudowy miast polskich i wsi z ruin i zgliszcz.

Jednakże nie tylko chodzi o przygotowanie odbudowy tego wszystkiego, co zostało zniszczone przez wrogów Polski, lecz o stworzenie warunków do wszechstronnego unowocześnienia cywilizacyjnego miast polskich, bowiem większość miast polskich była tak zaniedbana w ciągu XIX wieku przez naszych zaborców, że Polska nie miała możliwości, nawet mimo najlepszej woli, wyrównać te zaniedbania w ciągu 20-stu lat niepodległości, zwłaszcza, że nie uzyskala na ten cel dostatecznej pomocy W. Brytanii, St. Zjednoczonych A.P. i Francji.

Dziś, po doświadczeniach przeszłości, nie wystarczy nam myśleć i starać się o uzyskanie pierwszej pomocy Aliantów na rok czy dwa lata dla odbudowy gospodarczej Polski i naszych miast, chociaż to zadanie niewątpliwie powinno być na pierwszym planie naszej polityki państwowej, lecz starać się musimy na terenie obu przyjaznych nam mocarstw anglosaskich, o wszechstronne przygotowanie przychylnego gruntu i zainteresowania dla idei uprzemysłowienia, odbudowy miast i urbanizacji Polski.

Pamiętać bowiem musimy o konieczności stworzenia w Polsce kilkuset nowych miast lub rozbudowy istniejących miast, do tego niezbędna nam będzie techniczna i fachowa, a nawet finansowa pomoc W. Brytanii i St. Zjednoczonych A.P.

Jeśli chodzi o odbudowę zniszczeń wojennych i wszelkie inne straty miast i kraju — to cele polityki polskiej są jasne. Wszystkie szkody gospodarki narodowej i majątku Polski i jej obywateli, jak również i utrata dochodu narodowego Polski w ciągu kilku lat wojny, muszą być przez bezprawnych napastników i okupantów całkowicie i co do joty wyrównane w formie maszyn, narzędzi, surowców i półsurowców, tudzież w formie patentów i licencji na określone wynalazki i metody produkcyjne lub wreszcie pod postacią pracy.

To jest warunkiem sine qua non Narodu Polskiego.

To jest tylko żądanie prymitywnej sprawiedliwości za nasze krzywdy, za krzywdy 35 milionów obywateli polskich, mężczyzn, kobiet i dzieci.

Nie możemy myśleć bez bólu o zniszczeniach i ruinach naszych miast i wiosek, ani o krzywdach, które żądają odwetu i zadośćuczynienia.

Jeszcze nie zdołaliśmy zabiścić ran Polski z poprzedniej wojny, wywołanej również przez Niemcy, jeszcze nie zdążyliśmy odbudować naszych biednych miast i zaopatrzyć je w prymitywne urządzenia cywilizacyjne, a znowu Niemcy zniszczyli owoce 20-tu lat naszej mroźnej pracy, setki tysięcy nowowyprowadzonych mieszkań, tysiące szkół, setki szpitali, bibliotek, kościołów i muzeów.

Miasta Polski były przeważnie w niedostatku zanim wojna wybuchła, były zadłużone pożyczkami, zaciągniętymi na cele inwestycyjne i oto Niemcy nie wahały się zrujnować je i wepchnąć w otchłań nędzy i poniewierki.

Jaki był stan naszych miast przed wojną niech powiedzą cyfry. Wg. statystyki z roku 1931 na 618.800 budynków w miastach było aż 112.900 domów drewnianych, 23.000 z gliny i ziemi a 196.500 budynków z materiałów mieszanych: drzewa i cegły. Weźmy teraz pod uwagę, że 347.500 domów mieszkalnych w miastach nie miało żadnych najprymitywniejszych urządzeń zdrowotnych: wodociagowych i kanalizacyjnych ani instalacji elektrycznych czy gazowych. Krótko mówiąc, przeszło połowa domów była w warunkach średniowiecznych.

Stan zdrowotny naszych miast był opłakany, bo 538.800 domów (87,3% ogółu domów) nie miało wcale urządzeń kanalizacyjnych, 520.600 domów (84,3% ogółu) nie miało nawet wodociągów, czyli żyło się w tych domach tak jak za czasów Krakusa. Mimo wieku pary i elektryczności 384.500 budynków w miastach

(przeszło 62,3% ogółu budynków) nie miało żadnych instalacji elektrycznych, czyli ludzie po dawnemu oświecali mieszkania naftą. Tylko 7,5% domów w miastach miało instalacje. Stan urządzeń gazowych, elektrycznych, wodociągowych i kanalizacyjnych niewątpliwie uległ znacznej poprawie w latach 1931–1939, jednakże pozostaje do wykończenia w tej dziedzinie ogrom prac, których koszt wyniesie kilka miliardów złotych. Dodajmy do tego, że większość ulic w naszych miastach nie była pokryta nowoczesną nawierzchnią lecz "kocimi łbami," półbrukiem lub miała tylko drogi ziemne, że miasta nasze tonęły w ciemnościach nawet bez zarządzeń o black-outcie. Poza tym miasta nasze chorowały na niedostatek parków, ogrodów i zieleni, szkół, szpitali, zakładów opiekuńczych, bibliotek, kąpielisk i łaźni. Ponadto w miastach panował głód mieszkaniowy, który zmuszał ludzi do gnieźdzenia się w małych, ubogich mieszkaniach. Miliony rodzin polskich mieszkały w 1-no lub 2 izbowych mieszkaniach, co odbijało się ze szkodą dla zdrowia ludności.

Wobec nędzy mieszkaniowej i braku urządzeń zdrowotnych szerzyły się wśród ludności choroby epidemiczne oraz gruźlica. Zwłaszcza ta ostatnia choroba zbierała co roku obfity plon tak, że kraj nasz posiadał b. wysoki procent śmiertelności z powodu gruźlicy.

W tym samym czasie miasta Rzeszy Niemieckiej były zaopatrzone we wszystkie nowoczesne urządzenia zdrowotne i cywilizacyjne kosztem stuletniej niewoli i wyzysku Polski, kosztem grabieży Francji w 1870 (5 miliardów złotych franków kontrybucji) kosztem obrabowania Polski, Belgii i wielu innych podbitych krajów w latach 1914–1918.

Nie mówiąc już o olbrzymich stratach Narodu Polskiego w ciągu 125 lat niewoli, kraj nasz poniósł olbrzymie szkody w ciągu wojny 1914–1918 wskutek zniszczeń wojennych i grabieży niemieckiej. Straty te wyniosły ponad 21 miliardów franków w złocie. Z tego Alianci przyznali nam na mocy Traktatu Wersalskiego tylko znikomą część co stało się z krzywdą Narodu Polskiego, a Niemcy wpłacili Polsce tylko parę milionów marek tytułem odszkodowań.

Nie przeto dziwnego, że miasta nasze były w nędzy nawet i przed wojną. Nie mogły ich uratować nieznaczne pożyczki zagraniczne zaciągane na wysokich procentach. Mimo to odbudowaliśmy ciężkim wysiłkiem z groszowych oszczędności nasze miasta, zbudowaliśmy setki tysięcy nowych domów, stworzyliśmy Gdynię i C.O.P., założyliśmy kilkadziesiąt tysięcy nowych szkół i wiele instytucji kulturalnych i cywilizacyjnych.

I oto nieubłagany wróg, posiadający bogate i zasobne miasta jak Berlin, Lipsk, Hamburg, Monachium, Kolonia, Düsseldorf — porwał się na nasze biedne miasta i miasteczka, by je zrujnować i ogolocić.

We wrześniu 1939 r. setki naszych miast i osiedli zostało zrujnowanych przez Niemców. W końcu czerwca i lipcu 1941 r. kataklizm wojny niemiecko-sowieckiej znowu zrujnował miasta wschodniej Polski, a od tego czasu są one systematycznie ogalane i eksploatowane przez Niemców.

W rezultacie tej wojny wszystkie nasze miasta żyją w skrajnym niedostatku i zaniedbaniu. Z wielu polskich miast i osiedli zostały nieliczne szkielety domów lub ruiny i zgłiszczą. Dlatego sądzimy, że jest to wymogiem prymitywnych zasad sprawiedliwości, aby bezprawni okupanci Polski wyrównali nie tylko wszystkie szkody powstałe ze zniszczeń wojennych i grabieży, ale pokryli wszystkie straty, które poniósł nasz kraj wskutek kilku lat zastoju gospodarczego i przymusowej wegetacji.

Jednakże zdajemy sobie sprawę, że zagadnienie rozbudowy i szerokiej urbanizacji Polski nie może być rozwiązane bez pomocy politycznej i finansowej W. Brytanii i St. Zjednoczonych A.P.,

bowiem te państwa przede wszystkim będą miały decydujący głos na przyszłej konferencji pokojowej i od nich zależy, w jakich rozmiarach uzyskamy odszkodowania wojenne. Jesteśmy głęboko przekonani, że po tej wojnie nasze słuszne żądania odszkodowań będą w całej pełni zaspokojone. Jednakowoż musimy robić wszystko, co możliwe, aby przekonać opinię publiczną w W. Brytanii i St. Zjednoczonych A.P. o konieczności odbudowy gospodarczej Polski, o nieodzownej potrzebie urbanizacji Polski, jak i o naszych bezwzględnie słusznych żądaniach odszkodowawczych.

W tym celu musimy już teraz zainteresować społeczeństwo brytyjskie i amerykańskie sprawami odbudowy miast i urbanizacji Polski.

Jak to uczynić? Przede wszystkim powinniśmy się postarać o adopcję Warszawy przez miasta Londyn i Nowy York, co wysunęliśmy już w artykule "Odbudowa Warszawy."¹⁾

Wysuwając jako symbol odbudowy miast polskich Warszawę — uosobienie bohaterstwa i poświęcenia Polski i jej wkładu we wspólną sprawę Aliantów, i oddając ją pod opiekę Londynu i Nowego Yorku, uzyskamy niewątpliwie wielkie zainteresowanie się sprawami gospodarczymi odbudowy Polski. Następnie powinniśmy poczynić starania o adoptowanie miast polskich jak Wilna, Lwowa, Łodzi, Białegostoku, Grodna — i setek innych miast polskich przez miasta W. Brytanii i St. Zjednoczonych A.P. Szczególnie w St. Zjednoczonych A.P. mogłaby ta idea być zrealizowana łatwiej, gdyż tam są liczne ośrodki emigracji polskiej jak Chicago, Detroit i t.d.

Dlaczegożby np. Chicago które ma ponad pół miliona Polaków nie mogło adoptować naszego biednego, zaniedbanego miasta Łodzi i zbierać funduszy na jego odbudowę?

Dlaczego miasta amerykańskie nie mogłyby nam dopomóc po wojnie do stworzenia miasta Kościuszkowa w miejscu urodzenia tego wielkiego bohatera Polski i St. Zjednoczonych A.P.

Podobnie nasze ośrodki emigracyjne w St. Zjednoczonych A.P. mogłyby adoptować poszczególne instytucje, szpitale, szkoły, biblioteki, ambulatoria, muzea w miastach Polski i zbierać stopniowo fundusze na ten cel.

W ten sposób z pewnością uzyskalibyśmy wielkie zainteresowanie sprawami odbudowy gospodarczej Polski i urbanizacji Polski.

Wtedy łatwiejby już nam było zainteresować przemysł brytyjskie i amerykańskie sprawami ich współdziału w odbudowie gospodarczej naszego kraju.

A nie można przypuszczać by bez pomocy fachowej i technicznej W. Brytanii i St. Zjednoczonych mogłoby być zrealizowane wielkie dzieło uprzemysłowienia i urbanizacji Polski.

Stojąc u progu nowej i historycznej epoki odrodzenia politycznego i rozwoju gospodarczego Polski, musimy uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby przekonać dwa wielkie, przychylne Polsce narody anglo-saskie o konieczności uprzemysłowienia i urbanizacji Polski.

Musimy zarazem poczynić wszelkie starania aby zapewnić gospodarczą i techniczną pomoc W. Brytanii i St. Zjednoczonych dla rozbudowy miast polskich i uprzemysłowienia naszego kraju. I cieszylibyśmy się gdyby ta pomoc została w przyszłości udzielona Polsce nie tylko w uznaniu bohaterstwa niezłomności i wielkiego wkładu w wojnę Narodu Polskiego, lecz także w zrozumieniu własnych interesów obu tych mocarstw, których Polska jest i zawsze zostanie wiernym i niezawodnym sojusznikiem jak będzie zawsze bastionem niezłomnego oporu przeciw pangermanizmowi i wszelkim próbom niemieckiego rewanżu.

Witold Komar.

1) "Jutro Polski" z dn. 24.XII.1942.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Wojna jest jednym z przejawów polityki, jest zjawiskiem podlegającym tym samym prawom, jakie nadają bieg życiu politycznemu. I dlatego nie jest bynajmniej przypadkiem, że biegiem wielkich wydarzeń wojennych kierują wielcy politycy: Roosevelt, Churchill i Stalin, a w pierwszej wojnie światowej prowadził wojnę Clemenceau. Politykiem — dwukrotnym premierem — i autorem politycznym jest Sikorski. Działania wojenne na danym odcinku podlegają pewnym prawom strategicznym, które są niezmiennie. Wojna jako całość sprowadza się do mianownika zmiennych działań taktycznych, oraz do zagadnień z dziedziny organizacji życia gospodarczego i społecznego, tudzież do problemów psychologicznych wśród których zagadnienie wytrzymałości nerwowej urasta do znaczenia czynnika decydującego. Metodą oceny działań wojennych w związku z przejawami życia politycznego — jest metoda dedukcji. Mylność lub trafność danych założeń nie ma nic wspólnego z większymi lub mniejszymi zdolnościami wojskowymi. Tym się tłumaczy bardzo częste błędy, popełniane nieraz nawet przez bardzo zdolnych wojskowych w ocenie wytwarzającej się sytuacji. Błędy te są zrozumiałe, gdyż wyciąganie wniosków z tych najbardziej dramatycznych przejawów życia politycznego, jakimi są wydarzenia wojenne, jest bardzo trudne.

Miarą błędów w ocenie sytuacji wojennej — była i jest w dalszym ciągu kampania rosyjska. Siły i możliwości wojenne Rosji oceniano powierzchownie i źle. Nie brano pod uwagę ani czynnika przestrzeni, ani czynnika czasu a już zupełnie nie liczono się z olbrzymim wysiłkiem, jaki podjęły Sowiety w dziedzinie przemysłu w ogóle, a przemysłu wojennego w szczególności. Budowały one ten przemysł, stosując metody najbardziej drastyczne, nie mieszczące się w pojęciach moralności społecznej narodów zachodnio-europejskich. Ale niemniej ten przemysł stworzono i dostosowano go do warunków prowadzenia wojny przenosząc największe wytwórnie wojskowe poza Ural — i w momencie, kiedy zdawało się, że Niemcy osiągnęły punkt kulminacyjny swoich sukcesów — rozpoczęła się kontrofensywa rosyjska, w tej skali, jakiej rozmiarów nie przewidział sztab generalny niemiecki.

Po pierwszych sukcesach rosyjskich zaczęły się mnożyć głosy o "strategicznym odwróceniu niemieckim", o "skróceniu frontu" i t.d. Było to nieporozumienie. Sytuacja od lata 1942 roku przedstawia się w najogólniejszym skrócie następująco:

Niemcy, którzy w 1941 roku uderzyli na Rosję olbrzymią siłą 240 dywizji, uderzyli w rok później na Stalingrad jedynie 60 dywizjami. Uderzenie niemieckie nie szło jedynie w kierunku Rosji, to znaczy nie miało na celu zniszczenia wyłącznie tylko sił rosyjskich. Było ono dużym fragmentem olbrzymiego planu koncentrycznego uderzenia na Egipt, Syrię, Irak, Persję i Kaukaz. Chodziło o odcięcie Rosji od złóż naftowych z jednej strony a o zlikwidowanie sił brytyjskich na Bliskim Wschodzie i w Indiach z drugiej. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że gdyby plan niemiecki zrealizował się, gdyby wojska Rommla idące z Egiptu i wojska von Lista idące z Kaukazu spotkały się na wyżynach Persji — wojska japońskie w Birmie miałyby bardzo ułatwioną możliwość działania, to jest wielkiego, koncentrycznego ataku w kierunku Kalkuty, Ceylonu i Bombaju.

Plan niemiecki nie powiódł się. Propaganda niemiecka, która nie tylko za pomocą radia, ale nawet w dobrze reżyserowanych filmach przedstawiała obrazowo chwilowe i przyszłe fazy ataku niemieckiego — przyznaje dzisiaj, że "uderzono na Stalingrad zbyt słabymi siłami". W decydującej chwili zabrakło

20 dywizji. Wystarczyłyby one, aby odciąć armię rosyjską od południa, aby powtórzyć manewr niemiecki z okresu wojny hiszpańskiej w 1937, kiedy wojska Franca przecięły na południe od Barcelony na pół armię republikańską. Dlaczego zabrakło tych 20 dywizji? Czy Niemcy nie chcieli wywalczyć rozstrzygnięcia na jesieni 1942? Oczywiście, że chcieli. Ale 20 dywizji nie posłano do ataku na północ od Stalingradu — gdyż tych 20 dywizji po prostu zabrakło. Nie posłali-bo ich nie mieli, mimo sciągnięcia wszystkich rezerw, jakie były do dyspozycji.

Pod Stalingradem została otoczona armia von Paulusa. Cała armia. Atak 10 dywizji mógłby rozerwać obręcz rosyjską. Tych dywizji nie posłano na odsiecz VI Armii — gdyż 10 dywizji w najbardziej krytycznym okresie Niemcom również zabrakło. Miano bronić do upadłego Rostowa i Charkowa. Opuszczono oba te miasta. Dlaczego? Bo zabrakło wojsk do ich obrony. Tak samo nie było wojsk, aby ratować armię kaukaską von Lista.

Twierdzenia o "skróceniu frontu" są niepoważne, gdyż wystarczy rzut oka na mapę, aby się przekonać, że w miarę cofania się Niemców w stronę Krymu, front nie skraca się, ale przeciwnie, wydłuża. Zwracają na to zresztą stale uwagę sprawozdawcy neutralni, przede wszystkim szwedzcy.

Niemcy nie przeprowadzili swych olbrzymich planów ofensywnych, ponieważ ich rezerwy okazały się nie wystarczające. Niemcy ponieśli olbrzymie klęski i musieli wycofać się z Kaukazu i Rostowa, ponieważ nie mieli dostatecznych odwodów, aby utrzymać i obronić atakowane tereny.

Z tymi faktami należy się poważnie liczyć w dalszych prognozach dotyczących działań wojennych.

W tej chwili sytuacja jest taka, że kiedy Niemcy podjęli rozpaczliwą akcję, mającą na celu uratowanie ich armij w Zagłębiu Donieckim — sztab rosyjski odpowiedział ofensywą na północy, w kierunku jeziora Peipus i Smoleńska. Powtórzyła się

SKŁADNICA KSIĘGARSKA

BIURO: 1 Atholl Place
Tel. 21583

SKŁAD: 14 High Str.
EDINBURGH Tel. 20222 i 20223

POSIADA NA SKŁADZIE KSIĄŻKI WYSZKOLENIA

NOWE JAK: —		
"Technik" ...	...	30/-
"Vade Mecum Kierowcy" cz I ...	...	6/6
"Vade Mecum Kierowcy" cz II ...	...	7/-
"Arytmetyka" ...	...	2/6
"Świat Chemji" ...	...	3/-
"Słownictwo warsztatowe" ...	...	4/-

KSIĄŻKI ANGIELSKIE O POLSCE: —

First to fight ...	...	4/6
Poland still unknown ...	...	3/-
Land of rainbow ...	...	3/6
My name is million (po polsku) ...	...	3/6
(po angielsku) ...	...	8/6
"Polish Reader" (nowość) czytanki polsko-angielskie (wyjątki ze znanych powieści i nowel polskich) ...	...	5/-

PODRĘCZNIKI DO NAUKI ANGIELSKIEGO: —

"Essent English" Eckersley		
Book 1... ..	...	3/-
Book 2... ..	...	3/-
Book 3... ..	...	3/6
Book 4... ..	...	5/-
Brighter English ...	...	2/9
Concise Grammar ...	...	2/9
Common Mistakes ...	...	1/9
English for Allies ...	...	1/6

ORAZ WYDAWNICTWA WŁASNE: —

Słowacki		
"Anelli" (tekst) ...	...	2/-
"Kordian" (tekst) ...	...	4/-
Kraśniński "Przedświt" z komentarzami prof. Kleinera ...	...	4/-
"Irydion" z komentarzami prof. Sinki (z cyklu Biblioteki Narodowej) ...	...	6/-

A TAKŻE WSZYSTKIE NOWOŚCI UKAZUJĄCE SIĘ NA RYNKU KSIĘGARSKIM

sytuacja z maja 1920 roku, kiedy bolszewicy, na naszą ofensywę kijowską, odpowiedzieli atakiem z nad Dźwiny. Kontrakcja Niemców jest trudna, gdyż całkiem widocznie brak im rezerw. Nawet nadzwyczaj gruntownie przeprowadzona mobilizacja, nawet powołanie szesnastoletnich chłopców do "służby pomocniczej", a w samej rzeczy do rzucenia wszystkiego na front — nie da natychmiastowych rezultatów.

Czy więc położenie wojsk niemieckich na froncie wschodnim jest katastrofalne? Czy można się liczyć z dalszymi postępami Rosjan, aż do dojścia do granic Rzeszy włącznie?

Wszystko zależy od ilości odwodów rosyjskich, tudzież uzbrojenia tych dywizyj, które sztab rosyjski rzuca do boju. Albowiem, wbrew temu frazesowi o "niewyczerpanych siłach Rosji" — sytuacja Stalina jest również nie łatwa. Nie trzeba zapominać, że pod okupacją niemiecką znajduje się około 60 milionów Rosjan i Ukraińców — niemal cała Ukraina — czyli 38% całej ludności olbrzymiego imperium. Rosjanie wywieźli wprawdzie ludność męską — ale tylko około 10 roczników. Reszta pracuje dla Niemiec. A to jest pod względem cywilizacyjnym, najbardziej wartościowy element żołnierski. W prowincjach azjatyckich nie można przeprowadzać mobilizacji totalnej. Czy przemysł uralski, mimo olbrzymiego wysiłku, sprosta przemysłowi niemieckiemu, który ma do swej dyspozycji całą Europę? Jak będzie przedstawiała się sytuacja żywnościowa w Rosji, po wyczerpaniu tych zapasów, jakie miano z Ukrainy i z terenów północno-zachodnich? Wszystko to są niewiadome, wszystko są to równania, których rozwiązanie nie może być w tej chwili nawet w przybliżeniu dokładne.

Olbrzymią pomocą dla Rosji jest drugi front lotniczy brytyjski. Każdy atak na Kolonię, Essen, Stuttgart, Norymbergę, Monachium — to wielka, wygrana bitwa. Straty ponoszone przez Niemców, są olbrzymie. Przemysł w zachodniej Rzeszy leży w gruzach. Wszystkie większe zakłady i fabryki, pracujące dla wojska, trzeba przenosić na Wschód, do Europy Środkowej — co w czasie wojny jest problemem podwójnie ciężkim. Bez pomocy W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych, Rosja nie zdołałaby się oprzeć Niemcom. To stwierdzenie, wypowiedziane przez polskiego premiera, ma wszelkie cechy faktu historycznego — z którym trzeba się liczyć, którego konsekwencje są i będą poważne. Ambasador amerykański przypomniał to rządowi sowieckiemu w Moskwie — i jak wynika z przemowy Litwinowa w Waszyngtonie, który publicznie to przyznał — przypomnienie było bardzo na czasie.

Oczywiście, byłoby najzupełniej niewłaściwym lekceważeniem przeciwnika, gdybyśmy przez chwilę nawet sądzili, że Niemcy nie podejmą gigantycznej próby rozerwania tej pętli, jaka się koło ich szyji zaciska. *Niebezpieczeństwo, grożące ze strony Niemiec, jest ciągle bardzo duże, a już największe dla Polski.* Nic bowiem nie może nam przesłaniać tego faktu, że w walce, jaką świat toczy z Trzecią Rzeszą, stawką jest byt albo niebyt nie tylko państwa, ale poprostu narodu polskiego. W razie zwycięstwa Niemiec, grozi zniszczenie całego narodu, który Niemcy będą tępiły tak, jak tępią już dzisiaj Żydów. Polska jest niepodzielna i każdy z Polaków da swe życie tak za Poznań, jak i za Wilno i Lwów. Pamiętajmy jednak wciąż, że w tej chwili, w tej aktualnej chwili — najstraszniejsze wieści przychodzą właśnie ze Lwowa i Wilna. Szczególnie w Wilnie jest bardzo źle: Litwini, najzupełniej oddani Niemcom, rozcinają problem narodowościowy nożem, wycinając poprostu ludność polską w pień. Okupacja niemiecka jest straszna — i każda wieść z Polski, zajętej w całości przez Niemców, jest to naprawdę dzwon z cmentarza. Na żadne niebezpieczeństwo, grożące Polsce, nie zamykamy oczu — ale właśnie dlatego trzeba z całym naciskiem zaznaczyć, że niebezpieczeństwo niemieckie jest ciągle jeszcze grozą nr.1.

Z równą uwagą, jak wszystkie możliwe szanse militarne niemieckie — muszą być również śledzone próby Hitlera podejmowane na terenie dyplomatycznym. Ogromny wysiłek mający na celu zawarcie osobnego pokoju z państwami zachodnimi — nie powiódł się. Deklaracja Churchilla i Roosevelta w Casablance przekreśliła nadzieje Berlina. Wiadomo, że przed tą ofensywą pokojową, skierowaną na Zachód — podejmowały Niemcy usiłowania zawarcia odrębnego pokoju z Moskwą. Próby te rozbiły się, podobno o sprawę Ukrainy. Ale jakkolwiek dalsza ofensywa pokojowa niemiecka, mająca na celu rozerwanie koalicji — *nie jest bynajmniej wykluczona.* To również należy sobie uzmysłowić, w czasie aż nadto ożywionych dyskusyj nad bardzo poważnymi zagadnieniami zarówno Polski jak i całej zachodniej Europy.

Dużo niepokoju i zamętu wywołały wieści, nadechodzące z Moskwy. Mamy na myśli kwestionowanie przez Rosję paktu polsko-sowieckiego z lipca 1941 roku i odmawianie obywatelstwa polskiego naszym rodakom, znajdującym się na terenie Sowietów. Niektórzy z publicystów polskich wysuwali twierdzenie, jakoby te zakwestionowanie obywatelstwa polskiego było wynikiem niedokładności układu i t.d. Tak nie jest. *Układ mówił wyraźnie o obywatelstwie polskim, na tej podstawie zwalniał rząd sowiecki z więzień i obozów koncentracyjnych obywateli polskich, którym zresztą wystawiano papiery, na których wyraźnie widnieje napis w rubryce "narodowość" — obywatel Rzeczypospolitej Polskiej.* Wiele z tych zaświadczeń wydawanych przez władze sowieckie, znajduje się w naszym posiadaniu: przywieźli je ze sobą nasi rodacy, przybywający z Rosji. Na tej samej zresztą podstawie obywatelstwa polskiego — 175.000 Polaków, Rusinów i Żydów obywateli polskich — opuściło Rosję. Rząd rosyjski układ respektował — a obecnie wysuwa groźbę, że go respektować nie będzie.

I niestety, nie jest zgodne ze smutną rzeczywistością twierdzenie, że "gdyby w układzie polsko-sowieckim była jedna klauzula więcej", "jakieś wyraźniejsze określenie" — toby niebezpieczeństwo dowolnego interpretowania układu zostało zażegnane. Dochowanie układu zależy od dobrej woli dwóch stron. Ze strony polskiej była najlepsza wola, największa lojalność. Wobec najnowszych wydarzeń, mamy poważne wątpliwości, czy gdyby nawet w układzie były jaknajwiększe gwarancje — *czy ten układ zostałby dotrzymany.* I naprawdę, nie jest bynajmniej właściwe, za niedotrzymywanie układu winić tylko stronę polską. Takie stawianie sprawy jest niekorzystne nie tylko dla rządu — ale dla sprawy polskiej w ogóle. Interpretowanie tekstu układu na niekorzyść Polski przez Polaków — jest faktem bezprecedensu; przypisać należy je tylko temu stanowi wyczerpania nerwowego, jakie jest udziałem ludzi, bardzo ciężko doświadczonych przez nieszczęścia, bijące w Polskę.

W sprawach naszych obywateli, znajdujących się w Rosji, przesyłał nam rząd sowiecki różne noty. Noty te były tajne — i odpowiedzi, wysyłane na nie, musiały być z konieczności tajne. Pytano się, czy były w sprawie pretensyj rosyjskich, protesty polskie. *Były — ale nie uznawano i słusznie nie uznawano, że można wynosić je na ulicę.* Między rządem brytyjskim a rządem sowieckim wymieniano również noty — były z pewnością wielkie różnice zdań — ale nikt ich nie publikował, ani, oczywiście, nikomu z Anglików nie przyszłoby do głowy, aby wykradać tajne dokumenty z biur Foreign Office'u.

Zdanie, że czasy, które przeżywamy są nad wyraz ciężkie — brzmi jak frazes. *Można spokojnie powiedzieć, że nie było w naszej historii rządu, któryby miał tak nadludzko trudne zadania przed sobą, jak rząd polski.* Pisaliśmy na tym miejscu o tym kilkakrotnie, prawdy tej nie ukrywaliśmy na tych łamach — o tej prawdzie przekonany jest zresztą każdy Polak. Położenie

nasze było zresztą bardzo ciężkie i przed pierwszym wrześniem 1939. Jest niepowetowaną szkodą, że zamiast nastawić kraj na największy wysiłek — chęliono się naszą mocarstwowością, że obiecywano społeczeństwu marsz na Szczecin i Wrocław. Naród był nastawiony na sukcesy, tymczasem przyszły klęski. Są to rzeczy przykre — ale ich konsekwencje ciążyą nad nami. Jest objawem całkowicie naturalnym, że chcielibyśmy mieć wreszcie jakieś sukcesy, mieć wreszcie pewność naszego zwycięstwa — ale droga do tego zwycięstwa, jest szczególnie dla nas, Polaków, niezwykle trudna. Na te trudności składa się bardzo dużo czynników, z których najważniejsze, są, niestety, w dzisiejszych czasach — często od nas zupełnie niezależne. Dojdziemy do Polski, odzyskamy Polskę — ale będziemy musieli przejść jeszcze ogromne ciemne dróg do kraju wiodących. Życzenia nasze, po tysiąc razy słuszne i umotywowane, nie mogą jednak stawać się ojcem myśli, nie można w tej chwili brać życzenia za rzeczywistość.

Polityka zagraniczna jest dzisiaj problemem niezwykle trudnym dla Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. O ileż jednak ciężiej przedstawiają się te zagadnienia dla nas!

W takim okresie, jak obecny, mogą istnieć nie tylko dla rządu, ale dla całego społeczeństwa — dwa tylko nakazy. Po pierwsze nie wolno tracić nam z oczu całości sprawy polskiej. Trzeba brać pod uwagę wszystko — i pamiętać, że niema i nie może być tylko jednego odcinka zainteresowań polskich, chociażby nie wiadomo jak nam wszystkim drogich i serdecznych. Polityka nasza musi ogarniać wszystkie problemy, które są niesłychanie skomplikowane. Musi być ostrożna, realna, bardzo wytrzymała — gdyż warunki, w których się znajdujemy, są niezwykle ciężkie. Nie jesteśmy w Warszawie, w okresie pokoju, kiedy rząd miał do swej dyspozycji wszystkie atuty, które daje potęga wielkiego państwa. Jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że nasza ambicja narodowa, jakżeż strasznie doświadczona, może domagać się satysfakcji natychmiastowej i słusznej. Ale nam nie chodzi o dzień dzisiejszy. *Nam chodzi o jutro, nam chodzi nie o gesty, któreby były efektowne i "honorowe" — nam chodzi o celowość każdego posunięcia i każdego kroku.* Dzień dzisiejszy jest straszny — ale musimy go przetrwać. *Jeżeli zdołamy go przetrwać stosując metody celowe i olbrzymie na daleką metę to jutro będzie należało do nas.* Jeżeli poddamy się hysterii — to doli naszej dzisiejszej nie ulżymy — a stracimy jutro. A tego nam nie wolno.

Ze stwierdzenia tej prawdy wypływa drugi nakaz. Porównano Polskę do okrętu wojennego, który walczy "bijąc do wroga ze wszystkich dział". Trzymając się treści porównania, trzeba powiedzieć, że jesteśmy nie tyle wielkim kłazownikiem, ile

łodzią, okrętem podwodnym. Jesteśmy w ciężkiej walce — ale jeden nieogledny ruch może spowodować katastrofę. Nerwy nasze są nadwyrężone, ale trzeba utrzymać je w największym spokoju do samego końca. Jakikolwiek odruch nieskoordynowany i nieodpowiedzialny — a okręt może zaplątać się w sieć, zarzuconą przez nieprzyjaciela. W warunkach, w których jesteśmy, już nie tylko powtarzanie, ale słuchanie różnych plotek, może osłabić naszą odporność nerwową, a co za tym idzie, naszą wolę, co jest równoznaczne z przegraną bitwą. A bitew przegrywać już nam nie wolno. Być może, że trudniej zdobyć się nam na spokój, aniżeli na męstwo. Trzeba jednak wyrabiać w sobie jedno i drugie.

Na czele Rządu i Wojska stoi człowiek, który wojnę nie tylko przewidział, ale nawet przewidział jej taktykę, walkę dywizji pancernych i samolotów, słowem cały niemiecki. "blitzkrieg". Premier i Naczelnny Wódz nie jest i nie może być odpowiedzialny za takie czy inne artykuły, nawet za takie czy inne błędy propagandowe lub organizacyjne. Wyznacza on najgłówniejsze linie działania i linie polityki. Intuicja Sikorskiego — niezwykle ważny dar wodza — była słuszna. I w chwili, kiedy natychmiast po klęsce wrześniowej podjął dalszą walkę, i w chwili upadku Francji, kiedy rzucił hasło wytrwania tak długo, dopóki toczy się wojna przeciwko Niemcom. I słuszne były główne linie jego polityki w stosunku do Rosji. Zrobił co mógł — a prowadził swą akcję polityczną w warunkach potwornie wprost trudnych. Na to również trzeba zwrócić uwagę, jeżeli przynosi się gotowe formułki paktu, skomponowane ex post i mówi: "Tak trzeba było zrobić, taki układ trzeba było podpisać". Walczymy o to, by zaistniały kiedyś takie stosunki, abyśmy zawierali układy, jakie nam najbardziej odpowiadają w okresie dla nas może najcięższym. Mimo to jednak w lipcu 1941 zawieraliśmy pokój z Rosją. Polska nie zrzekała się ani piędzi ziemi, w którym nie rezygnowaliśmy z żadnych naszych praw. I to, w tym układzie stosunków, jaki istnieje do dzisiejszego dnia — jest niezwykle ważne. Rząd polski nie odstępował nikomu polskiego terytorium — i poprostu trudno sobie wyobrazić szkody, jakie powstają z twierdzenia, jakoby układ lipcowy był jakąkolwiek z naszej strony rezygnacją, jakoby przesądzał los ziem wschodnich. Sikorski ma ogromne poparcie w kraju. Mówią o tym wszystkie listy, wszystkie raporty. Rząd reprezentuje ogromną większość ugrupowań politycznych. Naszym uzasadnionym pragnieniem jest, aby reprezentował wszystkie odłamy polskiej myśli politycznej, aby w pracy dla Polski nie brakowało nikogo z Polaków. Można do tego celu dążyć w tym okresie tak niezwykle ciężkim. Ale właśnie dlatego, spokój i panowanie nerwowe muszą być najważniejszym nakazem chwili...

T.K.

KOŁO PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA POLSKIEGO.

W grudniu roku ub. powstało w Londynie Koło Przyjaciół Harcerstwa w W. Brytanii. Ma ono na celu współdziałanie w utrzymaniu przy polskości młodzieży naszej, uczącej się w szkołach brytyjskich, przez organizowanie nauki w okresach wakacji szkolnych (świątecznych i letnich) oraz kolonii i obozów letnich. Pierwszym osiągnięciem Koła w tym kierunku było zorganizowanie w okresie minionych świąt Bożego Narodzenia świetlicy dla dzieci będących na wakacjach w Londynie, oraz Klubu Młodzieży. Klub i świetlica czynne były od 21 grudnia do 16 stycznia, codziennie oprócz niedziel i świąt. W okresie tym z młodszymi dziećmi przerobiono 20 godzin programu z zakresu nauki języka polskiego, prócz tego lekcje historii i geografii. Starsze dzieci wysłuchały w tym okresie szeregu pogadanek, stanowiących część specjalnie opracowanego programu waka-

cyjnego. Młodzież założyła kilka kół samokształceniowych i rozpoczęła wydawanie własnej gazetki.

Koło Przyjaciół Harcerstwa zamierza uruchomić Ognisko Młodzieży, zorganizowane na podobnych zasadach, w okresie wakacji wielkanocnych, t.j. w czasie od około 5 kwietnia do 2 maja rb. W związku z tym Koło wzywa do zgłaszania dzieci już obecnie do świetlicy i do Klubu.

Jednocześnie prosimy o zapisywanie się na członków Koła dla poparcia naszej akcji. Składka członkowska wynosi rocznie od 10 szylingów do 1 funta. Wpłaty prosimy kierować pod adresem przewodniczącego Koła: płk. Wasilewski, Hotel Rubens, Buckingham Palace Road, London, S.W.1, lub też na rachunek "The Circle of Friends of Polish Boy Scouts and Girl Guides" w Midland Bank Ltd., 79, Piccadilly Street, London, W.1.

LIST OTWARTY DO GENERAŁA SOSNKOWSKIEGO

Panie Generale! — Napisał Pan list, zaadresowany do p. Bieleckiego, ale przez ogłoszenie go w szeregu czasopism uczynił Pan go listem otwartym, zaadresowanym do polskiego na wychodźstwie społeczeństwa.

Publiczne Pańskie zwrócenie się do opinii polskiej jest aktem niewątpliwie politycznego znaczenia. To też po przeczytaniu Pańskiego listu każdy obywatel polski musiał zadać sobie pytanie: jaki był cel tego Pańskiego apelu do społeczeństwa.

Jeśli by zamiarem Pańskim było jedynie uchronienie p. Doboszyńskiego przed ewentualnie zbyt surową karą za „wystąpienie polityczne”, które i w Panu „budzi zastrzeżenia pod względem formy i metody”, ale którego pobudki były — Pańskim zdaniem — „wysoce ideowe” — to mógł to Pan osiągnąć o wiele skuteczniej niż listem otwartym, osobistą interwencją u odpowiednich naszych władz politycznych i wojskowych. Nie było zresztą Pańskim dotychczas zwyczajem publiczne przestrzeganie przed „politycznymi represjami”, nawet najbardziej zasłużonych patriotów więzionych zupełnie bezprawnie. Nie było Pana wśród setek poważnych obywateli, protestujących przeciwko brzeskiemu bezprawiu. Nie podniósł też Pan nigdy głosu swego w obronie kogokolwiek zesłanego do Berezy, ani nie znalazł słowa potępienia krwawych represji, skierowanych przeciwko masom ludu polskiego, demonstrującym strejkami chłopskim w obronie praworządności, i przeciwko brutalnemu traktowaniu przez policję młodzieży akademickiej.

Co jednak ważniejsze, pozwolił Pan na włączenie Pańskiego listu do serii artykułów gwałtownie w tej chwili atakujących Rząd i domagających się jego ustąpienia. Jasne więc jest, że istotnym celem Pańskiego listu jest paparcie „wystąpienia politycznego” p. Doboszyńskiego, inaugurującego skombinowaną akcję paru grup, silnie się różniących ideowo, ale złączonych wspólną niechęcią do obecnego Rządu. Treścią zaś tej akcji jest chęć wywołania przesilenia rządowego, wykorzystując trudności, w jakich się znalazł Rząd Polski wskutek usiłowań sowieckich, godzących w układ zawarty przez rząd Z.S.R.R. z Polską w 1941 roku.

Bo, nawiasem mówiąc, nie jest ścisłe Pańskie powiedzenie o „niepokojącym rozwoju stosunków polsko-sowieckich na tle umowy z dnia 30 lipca 1941 roku”. Najbardziej bowiem niepokojącym jest to właśnie, że Z.S.R.R. chce kształtować swój do nas stosunek nie „na tle” tej umowy, lecz wbrew niej, wbrew jej zarówno duchowi jak literze. W swych zarządzeniach,

odbierających obecnie obywatelom polskim deportowanym do Rosji, obywatelstwo polskie uznane już poprzednio, rząd Z.S.R.R. nie powołuje się na jakiegokolwiek zdanie czy słowo umowy, lecz stara się postawić po nad nią przepisy swej konstytucji. Taki jest istotny stan rzeczy. I było mocno nieopatrzenie z Pańskiej, Panie Generale, strony — wtedy gdy Rząd Polski protestuje przeciwko sprzecznym z wyraźnymi postanowieniami umowy z lipca 1941 r. zarządzeniom sowieckim — uznanie tych zarządzeń za będące „na tle” tej umowy.

Ale więcej niż nieopatrnością jest wywołanie kryzysu rządowego w chwili ataku na całość naszego terytorium państwowego.

Przypomina Pan, Panie Generale, że był Pan Ministrem Spraw Wojskowych w sierpniu 1920 r. „gdy armie sowieckie podchodziły do Warszawy”. Pozwalam sobie przypomnieć Panu, że wówczas w znacznej większości Sejmu, a przede wszystkim w stronnictwach Związku Ludowo-Narodowego (N.D.), Piasta, Chrześcijańskiej Demokracji, oraz części P.P.S. istniał zdecydowanie krytyczny stosunek do polityczno-strategicznej koncepcji Piłsudskiego. Pomimo to nikt nie domagał się jego ustąpienia, nikt nie szerzył wśród wojska podrywających zaufanie do niego ulotek. Wszystkie stronnictwa stanęły do współpracy z nim w Radzie Obrony Państwa. Co więcej Witos i Daszyński uczynili wszystko możliwe, by nie dopuścić do jego wewnętrznego załamania się i rezygnacji ze stanowiska Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Tak wówczas pojmowały swój obowiązek obywatelski stronnictwa, biorące dziś udział w Rządzie Jedności Narodowej. Ponad wszystko stałyby one nakaz solidarności narodowej wobec grożącego Polsce niebezpieczeństwa.

Ci jednak, którym Pan pozwolił, Panie Generale, włączyć swe nazwisko i swój list do ich politycznych wystąpień — uważają, że właśnie momenty niebezpieczne dla Państwa i tym samym wywołujące zaniepokojenie w opinii publicznej, nadają się najlepiej do rozgrywek partyjnych. Nic ich to nie obchodzi, że w swych napastach na Rząd, przychodzą z pomocą Kornijczukowi, który stara się osłabić w opinii narodów sprzymierzonych wrażenie nieugiętej przez Rząd nasz obrony integralności granic Rzeczypospolitej kłamstwem, jakoby nie miał on zaufania większości Narodu.

Uznaje Pan za „najwyższy nakaz chwili” zrealizowanie prawdziwej „Jedności Narodowej”. Wprawdzie w Rządzie Jedności Narodowej i w Radzie Narodowej biorą udział przedstawiciele znacznej większości Narodu, jednak z radością

bym widział, by — podobnie jak w 1920 roku — nie było najmniejszej grupy politycznej nie współpracującej z Rządem w walce o nasze granice. Ale do tego wiedzie tylko jedna droga: uznanie nakazu solidarności narodowej przez tych, co się z nią dzisiaj wyłamują.

Nie mogę wierzyć, by Pan nie zdawał sobie w pełni sprawy, że nawoływanie do demonstracji przeciwko Rządowi w chwili szczególnie trudnych i doniosłych jego rokowań międzynarodowych, toczonej w obronie integralności terytorium Rzeczypospolitej, jest uderzaniem — w Państwo.

I uderzaniem w Państwo, a nie tylko „budzącą zastrzeżenie metodą” jest wykradanie z aktów M.S.Z. not dyplomatycznych i publikowanie ich w nielegalnych wydawnictwach. Pamiętam dobrze 50 lat nowoczesnego życia politycznego Europy. I w ciągu tych 50-ciu lat nie zdarzyło się ani w jednym państwie europejskim, by jakakolwiek, najbardziej nawet opozycyjna partia wykradała akty dyplomatyczne z archiwów własnego rządu. Bo każdy dobrze rozumie, że kto publikuje tajne dokumenty Ministerstwa Spraw Zagranicznych — ten dopuszcza się zbrodni stanu, która w najwyższym stopniu utrudnia danemu państwu uzyskanie jakichkolwiek poufnych od innych państw przyrzeczeń. A na nich przecież opiera się nieraz bezpieczeństwo państwa.

Również uderzaniem w Państwo jest podkopywanie w czasie wojny zaufania żołnierzy do Naczelnego Wodza i to fałszywymi informacjami. Bo przecież fałszywym informowaniem było publikowanie not sowieckich, atakujących całość Polski, zatajając, że na każdą z not tych dana była należąca odpowiedź!

Takim postępowaniem rozwalono armię rosyjską w 1905 r. i 1917 r.

Wzdryga się myśl przed pytaniem, czy i u nas nie ma ludzi, którzy postawili na kartę niepowodzenia sprawy polskiej. A jednak są tacy, którzy nie cofają się przed niczym, co by mogło wywołać zamęt i wśród urzędników i w armii w najcięższych dla Państwa chwilach.

Panie Generale, jeśli się Pan chce przyczynić rzeczywiście do umocnienia naszej Jedności Narodowej, to może Pan to osiągnąć nie osłanianiem tego rodzaju działań, lecz wręcz odwrotnie — silnym apelem do sumień tych, co wciągają Pana do swej kampanii politycznej — by swe rozgrywki partyjne podporządkowali choćby tylko do końca wojny nakazowi solidarności narodowej i nie przekraczali granicy, poza którą kończy się krytyka, a zaczyna warcholstwo.

Stanisław Grabski.

Londyn, dnia 7 marca 1943 r.